

Jerzy Fiećko

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-3678-7189

Dlaczego Krasiński nazwał księdza Jełowickiego „karłem”?

Na początku marca 1848 roku Zygmunt Krasiński w listach do Delfiny Potockiej, w kontekście słynnej spowiedzi rzymskiej Mickiewicza, sporządził negatywny portret Aleksandra Jełowickiego, wtedy prominentnej postaci w zakonie zmartwychwstańców, wcześniej powstańca listopadowego, a w latach 30. osoby bardzo zaangażowanej w paryskie życie emigracyjne, członka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i wielu komitetów wyгнаńczych, wydawcy arcydzieł rodzimej literatury. Na początek trzeba przypomnieć trzy najbardziej spektakularne zapisy, by później postawić pytanie o źródła tak gwałtownego ataku na postać przecież dla polskiej kultury już zasłużoną.

Wczoraj z rana Ad[am] się spowiadał tam, gdzie mieszka Makr[yna], a wiesz komu? – Śmiertelnemu nieprzyjacielowi, Jełowickiemu księdzu. El[iza], która była u Makryny podczas tej spowiedzi, w przyległej sali się odbywającej, mówi, że słyszała jakby krzyki rozpacz, jakby ryki krajanego nożem. Wystaw sobie, że jakaś siła nadludzka zmusiła posąg Mojżesza wstać z kamiennego siedzenia w kościele Św. Piotra in Vinculis i pójść przez Corso do Chojera, tego, co medalion Twój

robił, i prosić go o to, by kształty mu poprawił. Posąg Michał-Anielski ten wystaw sobie pod dłutem poprawczym otyłego Saksona; albo Wenus Medycejską żywą pod nożem chirurga jakiegoś, co jej pierś rozkraiwa i chce ją przemienić na *varnished gentleman*, a będziesz miała wyobrażenie mąk Adamowej duszy spowiadać się zmuszonej miernostce tak złośliwej i małej, staropanińskiej i cierpkiej, karlanej i suchej, jak Jełowickiej! Tytan w więzach u karła, jak w *Eddie* skandynawskiej bywa. Lew konający pod łapą lisa lub borsuka. Bo jużci Jełowicki przez lata ściażał za tym ideałem, by on, mierny i próżny, dostał w moc swoją urzędniczą – pychę i geniusz Adamowy, który jego próżność zlażał, podeptał, skaleczył. I stało się. Urząd doprowadził mesjanizm do zgięcia kolan przed sobą – ryczał też z bólu mesjanizm.

[list pisany z Rzymu z 1 marca 1848 – Krasieński 1975, t. 3: 706–707]

Następnego dnia zdał relację z drugiej spowiedzi Mickiewicza:

W tejsze chwili dowiaduję się, że p. Ad[am] wczoraj się jeszcze spowiadał od 10-ej do 2-ej temu karłowi moralnemu, zwanemu Jełowickim, i dziś ów karzeł napuszony głośno oświadczył po mszy osobom przytomnym, że p. Ad[am] poddaje się decyzji Kościoła i papieża. Dał mu zaś absolicję wczoraj z pełnomocnictwa papieskiego, po które się był udał, nim przystąpił do spowiadania t a k w i e l k i e g o h e r e t y k a . Twierdzi zaś karzeł, że cechą tej herezji jest, iż utrzymuje, że Chrystus nie Bogiem przyszedł na ziemię od Ojca, ale przez pracę duchową na ziemi z człowieka wyrobił się B o g i e m . To twierdzenie karła może prawdą, mnie jednak się wydaje, że oni myślą tylko, iż podlegając prawu ludzkości Chrystus, który był istnie Bogiem, skoro się uczył-wieczny, zapomniał, że był nim i dopiero pracą duchową się podnaszał nazad do Bóstwa, tak że się stało, iż będąc Bogiem i bywszy Bogiem, nie mniej jeszcze i s t a ł s i ę B o g i e m ! Bądź co bądź karzeł triumfuje. Pana Adama nie

widziałem. Biedny, rozdarty, walczący duch! Skała granitowa miotana na wsze strony jak trzcina trzęsieniem ziemi!
[list z 2 marca 1848 – Krasieński 1975, t. 3: 712–713]

A w kolejnym liście, pisany 3 marca, dodał ważne uzupełnienie do poprzednich komentarzy:

W istocie towiańszczyzna piekielnymi sposoby rada by świętość i dobro wprowadzać, tak jak na politycznej niwie równość, wolność i braterstwo rok 93-ci chciał wprowadzać. Głowę ścierać rodowi ludzkiemu za to, by mu szczęście dać. [...] Otóż to mongolski pierwiastek w objawianiu Bożych prawd. Duch polski, spragniony przede wszystkim wolności, występuje przeciw takiemu pierwiastkowi, a uosobiony mistycznie w Makrynie, starł się z nim na mistycznych polach i zwyciężył go! Tak jak np. robespieryzm musiał w końcu, przeszedłszy przez despotyzm cesarski, wreszcie ugiąć kolana i przed Ludwikiem XVIII, nawet takim; toż patrz, p. Ad[am] musiał w końcu klęknąć u stóp Jełowickiego – Jełowickiego nawet! i za to, że był tyranem lub niewolnikiem, bo to jedno w końcu, upokornić ducha przed karłem!

[list z 3 marca 1848 – Krasieński 1975, t. 3: 717–718]

W tymże roku o Jełowickim pisał do kilku adresatów, wspominając jego rolę w sporach o stworzenie polskiego legionu we Włoszech oraz udział w pamiętnej audiencji u Piusa IX. Nigdzie jednak, poza listem do Augusta Cieszkowskiego¹, nie opatrzył go mianem karła. Zależało mu wyraźnie na tym, by u Potockiej wywołać lub

1 „Chcę Ci opowiedzieć, co się stało z Adamem. Maryna go zwyciężyła. W łzach i krzykach padł naprzód przed jej jednym westchnieniem, ale jeszcze potem przez kilka dni bił się olbrzymio przeciw wszelkiej oficjalności. Wreszcie do tego przyszło, że zgodził się na spowiedź przed karłem, Jełowickim księdzem, i klął ten posąg Mojżesza Michałanielski przed karłem, a ryczał spowiadając się tak, że w gmachu całym go słycać było. Zawczoraj przez 3 godziny, wczoraj przez 4 się spowiadał. Wreszcie oblan łzami wstał, poddał się pod sąd oficjalnego Kościoła i papieża, a karzeł Jełowicki dał mu rozgrzeszenie, mając już na to pełnomocnictwo papieskie [list z 3 marca 1848 – Krasieński 1988, t. 1: 322].

utrwalić skrajnie negatywny odbiór tej postaci. Z jakiej przyczyny akurat w tych listach zdobył się na tak mocne słowa? Czy był to efekt złych doświadczeń z czasów wcześniejszej znajomości? – znali się osobiście co najmniej od 1843 roku, a w latach 30. Jełowicki był wydawcą dwu najważniejszych dzieł Krasińskiego, *Irydiona* (pierwodruk w 1836 roku) i *Nie-Boskiej komedii* (drugie wydanie w roku 1837). A może utrwalonych w obiegu emigracyjnym nieprzychylnych opinii na temat tej osoby? Skutek ocen ludzi, którym ufał, a którzy mieli w owym czasie zatargi z księdzem Aleksandrem, jak inny zmartwychwstaniec Hieronim Kajsiewicz, z którym poeta przyjaźnił się od końca lat 30., czy Makryna Mieczysławska, pod której silnym wpływem była w tamtych miesiącach zwłaszcza Eliza Krasińska i której wysokie opinie na temat mniszki w dużym stopniu przejął hrabia Zygmunt? A może i sam Mickiewicz wpłynął na taki odbiór Jełowickiego? Czy też, obok wszystkich tych przyczyn, były jeszcze inne okoliczności, których można się jedynie dziś domyślać, ale udowodnić w sposób pewny w oparciu o istniejące dokumenty na razie się nie da?

1.

Jełowicki z pewnością był postacią nietuzinkową, choć m.in. z racji wybuchowego charakteru i skłonności do intrygowania także dla wielu emigrantów kontrowersyjną. Urodzony w 1804 roku, ukończył gimnazjum w Winnicy, a w 1825 roku na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał magisterium z filozofii (bywał tam też na wykładach Kazimierza Brodzińskiego i Ludwika Osińskiego, wcześniej studiował w Krakowie). Dzielnie spisywał się w powstaniu listopadowym, wraz z ojcem Wacławem oraz braćmi Edwardem i Eustachym. Bił się m.in. pod Daszowem, pełnił także obowiązki adiutanta generała Benedykta Kołyszki, weterana kościuszkowskiego i naczelnego wodza na Podolu w 1831 roku. Po załamaniu tam działań powstańczych znalazł się w Galicji, a wydobywszy się z niewoli austriackiej, przedostał się do Warszawy i w stopniu podporucznika wstąpił do legii litewsko-ruskiej, od lipca 1831 roku był posłem na sejm powstańczy, uczestniczył w działaniach Komitetu Ziemi Ruskich oraz Towarzystwa Patriotycznego. Walczył w obronie

Warszawy, za co odznaczony został złotym krzyżem Virtuti Militari tuż przed ostatecznym upadkiem powstania. Następnie kilka miesięcy spędził we Lwowie, jednak na wieść o tworzeniu sejmu na emigracji udał się do Francji, przejeżdżając przez Drezno poznał Mickiewicza, z którym wyruszył do Paryża, przybył tam w lipcu 1832 roku. Tę waleczną część biografii Krasiński zapewne doceniał.

Przez następnych siedem lat był jednym z najbardziej aktywnych emigrantów, przez krótki czas blisko współpracował z Maurycym Mochnackim, którego uważał za wybitnego myśliciela oraz polityka i którym opiekował się w ostatnim okresie jego życia², obracał się też w kręgu Mickiewicza, był świadkiem na jego ślubie z Celiną Szymanowską. Należał przez pewien okres do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, działał w Towarzystwie Litewskim i Ziemi Ruskich, był współzałożycielem Stowarzyszenia Naukowej Pomocy Młodzieży (1832), które miało walny udział w utworzeniu m.in. szkoły dla polskich dzieci w Batignolles, Orleanie, Nancy oraz Biblioteki Polskiej w Paryżu (1838); współpracował zarówno z Komitetem Narodowym Polskim, założonym przez Joachima Lelewela, jak i konkurencyjnym Komitetem Narodowym Emigracji Polskiej, kierowanym przez gen. Józefa Dwernickiego (1832–1834). Należał do założycieli Towarzystwa Literackiego, w którym od maja 1835 pełnił funkcję sekretarza. Później uaktywnił się jako dziennikarz, redagował najpierw tygodnik o nazwie „Rocznik Emigracji Polskiej” (1836), zamknięty najprawdopodobniej po interwencji ambasady rosyjskiej, następnie „Wiadomości Krajowe i Emigracyjne” (1837) – pisma te założył z myślą o integrowaniu uchodźców³, jednak w czasie zraził się do tej działalności, widząc – jak wyznał w pamiętniku – bezowocność wysiłków zjednoczeniowych, jak

- 2 „W tymże roku [1834 – J.F.] zapoznałem się bliżej z Maurycym Mochnackim, którego krótkie lecz bujne dla sprawy i dla literatury ojczystej życie, już dogorywało. Zbliżyłem się do niego w jego ciężkiej chorobie w Paryżu, z której gdy się cokolwiek podźwignął, idąc za radą lekarzy wywiozłem go na świeże powietrze w Auxerre, w Burgundii; [...] dusza ognista rychło przetrawiła ciało i w ciągu tegoż roku wyrwała się z niego wśród leż Polaków, którzy od kilku dni otaczali łożę jego z gasnącą nadzieją, a ze wzrastającą trwogą” [Jełowicki 1877a: 378–379].
- 3 Maria Straszewska tak charakteryzowała „Rocznik”: „Pismo, przede wszystkim informacyjne, służyło także popularnej wówczas idei zjednoczenia uchodźstwa i zwalczaniu programów ekstremistycznych” [Straszewska 1970: 204].

i, dodajmy, uginając się pod presją cenzury stosowanej wówczas we Francji wobec polskich periodyków. Publikował też w innych czasopismach, najczęściej konserwatywnych, jak m.in. „Trzeci Maj” czy katolicka „Młoda Polska”, daleko odszedł wtedy od poglądów republikańsko-demokratycznych. We wspomnieniach, pisanych w 1838 roku, jako główną przyczynę upadku powstania wymieniał brak restytucji królestwa i nieobrania Czartoryskiego królem⁴, z niechęcią odnosił się też do demokratycznych idei i ruchów szerzących się na Zachodzie, gloryfikował polskie przymioty i nawet przywary, przeciwstawiając je duchowości zachodniej, z upodobaniem krytykował literaturę francuską. Część z tych poglądów Krasieński już wtedy by podzielił, konserwatyzm polityczny Jełowickiego nie był zatem przyczyną krytyki poety z marca 1848 roku.

Z perspektywy dziejów kultury uznać trzeba, że największe zasługi Jełowicki położył na polu wydawniczym. Zanim stworzył wraz z Eustachym Januszkiewiczem i Stefanem Dembowskim (wkrótce potem zmarłym) w lipcu 1835 roku Drukarnię i Księgarnię Polską pod nazwą Jełowicki i S-ka, mocno wsparł Mickiewicza – wykupił i upowszechnił jego IV tom *Poezji*, wydany w drukarni Pinarda w 1832 roku, a potem własnym kosztem opublikował drugie wydanie III cz. *Dziadów* (1833), potajemnie dostarczane do kraju (podobnie jak IV tom *Poezji*)⁵, a w roku 1834 – *Pana Tadeusza* i reedycję *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*. Księgarnia położona na rogu ulicy de Seine i Marais Saint-Germain stała się jednym z centrów dyskusyjnych na emigracji, odwiedzana była przez wielu emigrantów, ale też rodaków świeżo przybyłych z kraju (mieszkał tam też Aleksander wraz z bratem Edwardem). Tę najważniejszą emigracyjną firmę drukarsko-wydawniczą współprowadził do końca 1838, w roku następnym odstąpił swoje udziały, wydano

- 4 „Polska powstała, a na króla zdobyć się nie mogła; i dla tego, głównie dla tego, jedynie upadła. Jak chcemy wyszukujemy powodów upadku powstania; wszystkie inne przyczyny to drobnostki; a główną przyczyną jest to, że Polska nie miała gospodarza, nie miała króla” [Jełowicki 1877a: 41].
- 5 „Nie wiadomo – pisze Straszewska – ile z egzemplarzy IV tomu *Poezji*, które «na pniu» zakupił majątny Aleksander Jełowicki, by zając się głównie ich przesyłką do kraju, i z wydania osobnego *Dziadów* w nakładzie 2000 egzemplarzy, dokonanego w październiku 1833 roku, rozeszło się we Francji. Przypuszczać jednak wolno, że *Dziady* były znane elicie intelektualnej emigracji” [Straszewska 1970: 150].

w niej m.in. 8-tomową edycję *Poezji Mickiewicza* (1838), szereg dzieł Słowackiego (w tym *Balladynę* i poemat *Anhelli*, utwory niezwykle cenione przez Krasińskiego), powieści i opowiadania Czajkowskiego, pisma Brodzińskiego, Mochnackiego i Lelewela, oraz wiele innych. A także – *Nie-Boską komedię* (wydanie korsarskie, 1837) oraz *Irydiona* (1836); drugiemu z tych dzieł Jełowicki poświęcił pochwalną recenzję, w której całkiem poprawnie wydobyl główne idee dramatu (ukazała się w „Roczniku Emigracji Polskiej”) [zob. Straszewska 1970: 227–229]. Krasiński miał świadomość wagi dokonań tego wydawnictwa, nawet jeśli czasem użalał się na błędy drukarskie w swoich dziełach, o czym pisał choćby do Romana Załuskiego („Odegrzanej kapusty egzemplarz przez Jełowickiego dostał mi się w ręce – pomyłek huk”⁶) i nie tu trzeba szukać powodów jego niechęci.

Jełowicki spośród przygotowanych i wydanych przez siebie dzieł najbardziej zawiódł się na *Les paroles d'un Croyant* napisanych przez księdza Hugues-Félicité de Lamennais’go, które przełożył razem z Mochnackim – dowiedziawszy się jednak o anatemie rzuconej przez Grzegorza XVI na poglądy francuskiego duchownego, postanowił swoją pracę zniszczyć, a sposób uzasadnienia tej decyzji w pamiętniku wskazywał na głęboko ultramontański przechyl w poglądach dawnego demokraty⁷. U schyłku lat 30. rozpatrywał

6 Krasiński ma tu oczywiście na myśli drugie wydanie *Nie-Boskiej komedii*; dalej pisał: „powiedz mu nawiasem, że koniecznie powinien na końcu przydać tę pomyłkę: str. 42, w. 12 zamiast matka czytaj mamka, bo inaczej jest bez sensu wszystko, gdyż matka już zdechła” [list do Romana Załuskiego, pisany w Wiedniu na przełomie stycznia i lutego 1837 – Krasiński 1991, t. 1: 311].

7 „W 1834 r. wyszło w Paryżu i wielkiego hałasu po całej Europie narobiło dzieło księdza Lameneo, *Les paroles d'un Croyant*, napisane na wzór «Książki Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego» Mickiewicza, wówczas już przełożonych na wszystkie języki europejskie, a na francuski przez Montalamberta. Sądziłem, że przez to zrobię wielką przysługę narodowi i z pomocą Maurycego Mochnackiego przetłumaczyłem książkę Lameneo na polski język i nazwałem ją: *Słowa Wieszcze*. Tłumaczyłem je nie w tej myśli, żeby lud polski pobudzać przeciwko szlachcie, bo też lud nasz czytać nie umie; lecz w tej myśli, żeby szlachtę polską skłonić ku ludowi, żeby szlachta polska umiowała go jak brata, i tak z nim postąpiła jak z bratem. Musiała być w innym duchu pisana ta książka, kiedy ją Kościół potępił; o czym ja teraz dowiedziawszy się, moje tłumaczenie wnet zniszczyć kazałem, bo Kościoła słuchać należy. Musiało być w tej książce jakieś ukryte lichu. Cóżkolwiek bądź, chociaż o tem lichu nie wiedziałem, tłumacząc tę książkę, zgrzeszyłem

różne opcje na dalsze życie, ale myśl o małżeństwie ostatecznie porzucił (trawiony „udręką samotności” rozważał ożenek z żyjącymi na emigracji Hortensją Małachowską lub Różą Mostowską⁸), Jedyną jego miłością, niespełnioną, pozostała adresatka cytowanego listu, daleka krewna, młodsza od niego o dwa lata Franciszka Ksaweryna ze Szczęśniowskich Chodkiewiczowa (ur. 1806), wydana w wieku osiemnastu lat za mąż za majątnego Aleksandra Chodkiewicza; emigracyjne listy miłosne Jełowickiego do Ksaweryny pozostają ciekawym źródłem wiedzy na temat wychodźczego życia w latach 30.

Jełowicki ostatecznie zdecydował się na kapłaństwo, święcenia przyjął w grudniu 1841, rychło zyskał zaufanie różnych hierarchów polskich i francuskich, w 1842 z polecenia arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Marcina Dunina Sulgostowskiego udał się do Rzymu, by papieżowi Grzegorzowi XVI złożyć raport o sytuacji polskiego duchowieństwa. Tam też wywalczył przyjęcie do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, mimo niechęci generalnego przełożonego Piotra Semenki, który w następnych latach bez powodzenia będzie próbował ograniczyć jego rolę i wpływy, a może i pozbyć się z zakonu; w sprawie zakonnego akcesu księdza Aleksandra istotne wątpliwości miał też Hieronim Kajsiewicz, wskazując na niechęć wobec kandydata w szerokich kręgach emigracyjnych. Jełowicki zrewanżuje się Semenence, przykładając rękę do usunięcia go z funkcji przełożonego i zmarginalizowania w obrębie Zgromadzenia (wykorzystano podejrzenia o grzeszne stosunki o Piotra z niejaką Julią Bartoszewicz, w czym decydująca

jednak przeciwko Polsce tym, zem tłumaczył; bo po co Polakom szukać społecznego kształcenia się u cudzoziemców” [Jełowicki 1877a: 377].

- 8 W 1836 roku pisał do księżnej Ksaweryny Chodkiewiczowej: „Doskonale odgadujesz udrękę samotności [...] jestem gotów ożenić się, skoro tylko będę mógł zrobić to dobrze i z przekonaniem. A miłość! Miłość jest nieokreślona, błąka się w przestworzach i bardzo rzadko schodzi na ziemię. Są w Paryżu dwie panny, z którymi zdecydowałbym się ożenić, a nie żenię się ani z jedną, ani z drugą, ponieważ jest ich dwie. Panna Hortensja Małachowska i panna Róża Mostowska, dwie doskonale istoty; skłaniam się nieco ku im obu, obu się podobam, a nie mogę się zdecydować na korzyść ani jednej, ani drugiej. Trzeba, żeby jedna z nich zdeklarowała się na moją korzyść, inaczej chyba pozostawię je ich własnemu losowi” [list z 7 listopada 1836 – Jełowicki 1964: 237].

rolę odegrała Makryna Mieczysławska, dając w tej sprawie najpewniej fałszywe świadectwo). Jelowicki w 1844 wrócił do Paryża, gdzie przez ponad trzydzieści lat sprawował funkcję kierownika Polskiej Misji przy kościele św. Rocha i stał się jednym z najbardziej znanych księży emigracyjnych, chętnie obracał się w kręgach elit wygnańczych. Zajął też najbardziej wojowniczą i nieprzejednaną postawę wobec towiańczyków, jeszcze przed przystąpieniem do Zgromadzenia w 1842 roku doprowadził do upublicznienia nieprzeznaczonej do wydania *Biesiady* Andrzeja Towiańskiego (wydał podobiznę rękopisu w lipcu 1842, a przedrukował ją w „Dzienniku Narodowym” w kwietniu 1843 Władysław Plater), co uczynił nie tylko bez wiedzy i zgody autora, ale z zamiarem skompromitowania Mistrza i uświadomienia wyznawcom oraz szerokiej publiczności heretyckości i niezborności jego poglądów. Pismo to wydobył od generała Jana Skrzyneckiego, dla którego Towiański spisał swoje przemyślenia. I ten krok Krasiński potraktował jako przejaw podłości, o czym wprost napisał do Konstantego Gaszyńskiego: „*Biesiadę* znam, mówiłem Ci o niej, pierwsza to próbka, zagmatwana jak wszystkie pierwsze próbki. Świństwem znakomicie stroniczym wydanie tego pisma przez Skrzyneckiego, a wydrukowanie przez Platera, *c'est plat!* Nikt nie ma prawa cudzego rękopisu bez jego pozwolenia drukować i w takim postępowaniu niewiele miłości chrześcijańskiej” [list z 5–9 maja 1843 – Krasiński 1971: 275]. Krasiński roli Jelowickiego w tym przedsięwzięciu był niewątpliwie świadom i ten akurat wypadek mocno mógł wpłynąć na jego nastawienie do duchownego, tym bardziej, że wówczas uważnie i bez uprzedzeń studiował wypowiedzi towianistyczne i odnajdywał w nich myśli warte uwagi i jemu bliskie⁹.

Poeta zapewne niejedno też wiedział o fermentach i napięciach, jakie brat Aleksander wnosił w obręb zgromadzenia od początku swego w nim udziału, choćby od Hieronima Kajsiwicz, z którym zaprzyjaźnił się w 1839 roku i bez wątpienia niejednokrotnie widział się z nim w Rzymie na przełomie 1847 i 1848. Między Kajsiwiczem, a zwłaszcza Semenenką i Jelowickim niejednokrotnie dochodziło

9 Szerzej o złożonym i zmieniającym się z biegiem lat stosunku Krasińskiego do towianizmu pisałem w monografii [Fiečko 2011: 177–199].

do sporów – wiele ich śladów można odnaleźć w historii zgromadzenia napisanej przez Pawła Smolikowskiego¹⁰ – także jeśli chodzi o relacje z towiańczykami. Ewa Hoffmann-Piotrowska wskazywała, że Kajsiewicz starał się być w tej sprawie koncyliacyjny, podczas gdy Jełowicki dążył do zdecydowanej konfrontacji. Badaczka wydobyla ze zmartwychwstańczej aktywności brata Aleksandra jeszcze jedną cechę, która niekoniecznie budziła entuzjazm w tym środowisku, a mianowicie jego militarne zapędy, ujawnianą jeszcze przed Wiosną Ludów chęć zorganizowania pod papieskim patronatem polskiej siły zbrojnej, silnie powiązanej z Kościołem¹¹. Kajsie-

10 Zob. [Smolikowski 1892, t. 1–4]. Smolikowski starał się obszernie naświetlić konflikt wokół jakoby „grzesznej” relacji Semenki i Julii Bartoszewicz, który doprowadził do dymisji zakonnika i „zesłania” go do Tunisu (w roli przełożonego zastąpił go Kajsiewicz, który później próbował Semenkę ściągnąć do Rzymu, ale zapobiegła temu zdecydowana reakcja Jełowickiego i Mieczysławskiej). Smolikowski ogłosił listy ukazujące, jak głęboki był konflikt między Semenką i Jełowickim i jak bezpardonowo potrafił postępować ten drugi. Semenka pisał do Jełowickiego 19 listopada 1845: „Są w Tobie niedobre rzeczy, których pochwalić nie mogę i nad których wykorzeniem powinienem być pracować, ale nie uczynił tego z wszelką miłością i jakem być powinien”. Jełowicki, zalecając z kolei bratu zakonnemu wybór życia pustelniczego, odparował: „Masz niezaprzczone, nawet wysokie zdolności. Gdzie z nich owoce? Więc nie rządzić, ale być rządzonym, i bardzo ściśle rządzonym być ci potrzeba” [cyt. za Smolikowski 1892, t. 3: 246, 248].

11 „«Prześladowaniem religijnym się brzydzę», pisał Kajsiewicz do Semenki 20 grudnia 1842 roku i z listów znać, że prześladować nikogo nie chciał, temperując nawet zapalczywość księdza Jełowickiego (podówczas nie zmartwychwstańca jeszcze, ale świeckiego księdza diecezji wersalskiej). Bo ksiądz Aleksander parł do otwartego boju z towiańszczyzną i chciał jak najspieszniej wydrukować *Biesiadę*, choć ognisty charakter i skłonność do radykalnych rozwiązań – trzeba to przyznać – współdzystowały w nim z autentycznym żalem spowodowanym towianistycznym prozelityzmem «kochanego Adama» oraz z autentyczną tęsknotą do zgody. [...] ksiądz Aleksander nie utracił właściwie do końca życia pewnego radykalizmu w poglądach, charakterystycznego dla dawnego członka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego – choćby na sprawę zaangażowania Kościoła w sprawę polską, co uwyraźniło się w gorączkowych i niekiedy dość ostrych dyskusjach z Kajsiewiczem jeszcze w okresie Powstania Styczniowego. Jełowickim władał duch bojowy, żołnierski, dlatego też projektował stworzenie u boku papieża legionu polskiego, w której to sprawie prowadził sekretne rozmowy z papieskim sekretariatem stanu w osobie Ludwika Orpieszewskiego. W 1847 r. korespondował w tej sprawie z generałem Bemem, a także z księciem Adamem Czartoryskim. Nie jest pewne, na ile księża zmartwychwstańcy wtajemniczeni byli we wszystkie projekty militarne Jełowickiego. Warto o tym wspomnieć, bo wydaje się, że to właśnie ksiądz Jełowicki, najbardziej

wicz daleko mniej był skłonny mieszać materię religijną z bieżącą aktywnością polityczną.

2.

Pewne jest, że Krasiński dobrze orientował się w stosunkach Mickiewicza z Jełowickim, mógł zresztą wiedzę tę doprecyzować przy okazji rzymskich rozmów z „panem Adamem”, odbytych jeszcze przed jego sławną spowiedzią. Zapiski w cytowanych na początku szkicu listach do Delfiny wskazują, że był świadom trwającego już kilka lat „polowania” brata Aleksandra na Mickiewicza, co także nastawiało hrabiego do zakonnika jak najgorzej – Krasiński, mimo różnic światopoglądowych, nigdy nie dołączył do osób prowadzących publiczną kampanię piętnującą towianistyczne zaangażowanie profesora Collège de France. W zachowanych listach Mickiewicza znajduje się sporo wzmianek o Jełowickim. W latach 30., kiedy przyszedł zakonnik pozostawał jeszcze w bliskim otoczeniu poety, zdarzało się mu się informować korespondentów o możliwej nierzetelności biznesowo-wydawniczej Aleksandra, z zaznaczeniem wszelako, iż on sam tego rodzaju przykrości nie doświadczył¹². Później tematem podejmowanym zwłaszcza w listach do Ignacego Domeyki był kapłański wybór Jełowickiego, Mickiewicz przy tym wyraźnie unikał oceniania tej decyzji, co sugeruje, że raczej nie uważał bliskiego znajomego za dobrego kandydata do posługi duchownej. Sytuacja uległa zasadniczej zmianie w latach 40. Jełowicki

spośród ówczesnych zmartwychwstańców obdarzony duchem chrystusowo-żołnierskim, świetnie czułby się w roli kapelana emigracyjnej formacji wojskowej” [Hoffmann-Piotrowska 2014: 134–135; w tej monografii znalazł się szczegółowo opracowany obraz poglądów i duchowości Kajsiwicza – zob. s. 77–182].

- 12 W październiku 1834 pisał do Kajsiwicza, odnosząc się do jego starań o wydanie tomu poetyckiego: „Z Jełowickim próżno było układać się; komunikacja z krajem coraz trudniejsza, a księgarze, których on tysiącami woluminów zarzucił, odpisują, żeby więcej nie przysyłać nic – kary za przewożenie książek odstrasząją czytelników. Nadto w emigracji zaczęto gadać i pisać, że Jełowicki spekuluje, oszukuje ett. (tyle wiem, że mnie nie oszukiwał). Zraził się bardzo i gdzie indziej już obraca kapitały, nawet zdaje [się] żałować kupna tłumaczeń Odyńca. Musiałem ci to wszystko donieść i zapytać po wtóre, czy chcesz, żebym mu list twój oddał. Wstrzymywałem, bo nie chciałem kołatać na próżno” [list z 31 października 1834 – Mickiewicz 2003: 286].

najaktywniej zwalczał towiańczyków, próbował bezpośrednio przekonywać i ostrzegać Towiańskiego przed upadkiem w herezję, odbywał w tej sprawie rozmowy z Mickiewiczem, w trakcie których doszło do mocnego poróżnienia między nimi. Pisał o tym poeta do gen. Jana Skrzyneckiego, podawał w wątpliwość duchową jakość i stałość poglądów księdza¹³ i zarazem przeciwstawiał w tej sferze wiarygodność Towiańskiego, podkreślając przy okazji konieczność działania, podejmowania pracy duchowej bez oglądania się na poglądy urzędników Kościoła, którzy wiernym chcą narzucać kontrolę i podległość, wytłumiając przy okazji ludzką aktywność i samodzielną dążność w budowaniu relacji z Opatrznością – tak właśnie widział istotę postawy Jełowickiego i dlatego bodaj także jego policzył do grona „pseudokatolików” i „teraźniejszych faryzeuszów”:

Znasz osobiście Jełowickiego i nie wiem, czyś od niego co skorzystał; znasz Andrzeja, od którego, powiadasz, żeś wiele skorzystał, i Jełowickiego robisz sędzią Andrzeja! [...] Więc kto ma urząd, ma już ducha urzędu! jest to legalne zapewne. Ale ty, Jenerale, coś z pułkownika prosto wziął buławę, wiesz, że teraz szlify i sukienka nie są ostateczną rękojmią; nie z winy instytucji Kościoła i wojska, ale z winy szlif i sukienek. Wielu pseudokatolików woła: Kościół! Kościół! w nadziei, że Kościół zrobi za nich wszystko, nawet pracę wewnętrzną, której Bóg od nich wymaga. Jak gdyby Kościół i jego głowa mogły być silne, kiedy my, członki będziemy gnuśnieć i obumierać! Toż mamy czekać, póki Ojciec święty nas powoła do marszu? Bo wątpię,

13 „Ksiądz Jełowicki bardzo długo rozwodził się nad niebezpieczeństwami lekkomyślności, jeśli dobrze jego wyraz przypominam; dodawał, że nikt z poważniejszych Andrzejowi [Towiańskiemu – J.F.] nie wierzy. – Chociaż mię nie ma za poważnego człowieka, to jednak pewna, że nigdy nie dał się wciągnąć w żadne partie, w żadne roboty emigracji, które teraz Jełowicki uważa sam za blahe, a do których mnie gwałtownie nieraz ciągnął! Mam może prawo nie być skarżony o lekkomyślność! Ksiądz Jełowicki również długą mową tłumaczył mi szkodliwość magnetyzmu zwierzęcego. Przypomniałem księdzu Jełowickiemu, że byłem zawsze magnetyzmowi przeciwny i nawet widzieć doświadczeń nie chciałem” [list do Jana Skrzyneckiego z 23 marca 1842 – Mickiewicz 2004: 57].

żebyś mi odpowiedział językiem terazniejszych faryzeuszów,
 że religia swoją drogą, a polityka swoją drogą.

[list z 7 kwietnia 1842 – Mickiewicz 2004: 66–67]

Znamienne, że w nielicznych zachowanych listach do Jełowickiego z lat 40. Mickiewicz nigdy nie zwraca się do niego per „księżę” czy „ojcze”, zazwyczaj „szanowny panie Aleksandrze”, w czym ten nie bez racji mógł dopatrzeć się gestu podważającego jakość jego religijnej służby. Poeta zresztą nie chciał wchodzić w epistolarne polemiki czy próby przekonywania do własnych racji, uznając, że dawny przyjaciel w tej materii z góry odrzuca wszelkie argumenty niezgodne z jego dogmatem. „Towiański nikomu swego przekonania nie wbija, za nikim nie goni, każdemu wolność zostawia i sobie ją waruje. Prawidłem jego jest nigdy z nikim nie rozprawa i ć. Kto żąda od niego rady, znajdzie ją; kto chce spierać się, nie ma potrzeby widzieć go. Ile pamiętam, po ostatnim widzeniu się zostałeś przy swoim i chciałeś go raczej przekonać i nauczyć niż od niego nauczyć się. Wolno ci mieć to przekonanie, zostawże go przy swoim” [list do Jełowickiego z 25 lutego 1842 – Mickiewicz 2004: 46]. W następnych latach między bratem Adamem i księdzem Aleksandrem do duchowego porozumienia nie doszło, ich relacje układały się podobnie jak w roku, z którego pochodzą cytowane tu listy. Dlatego na przełomie lutego i marca 1848 zgoda Mickiewicza na spowiedź przed Jełowickim bez wątpienia wiele go kosztowała, nawet jeśli on sam spowiednika nie nazywał „moralnym karłem”; wiadomo, że w jego pamięci ostała się jako doświadczenie ponure, uważał, że dla zakonnika spowiedź ta miała być wstępem do podporządkowania poety swojemu władztwu duchowemu, a pośrednio i politycznemu¹⁴. Jełowicki chciał zawarować sobie

14 W następnym roku w liście do Towiańskiego naciski jego wyznawców, by podporządkował się woli Mistrza, porównał właśnie do stylu działania Jełowickiego: „Z ogółem braci żebyś teraz stanął na czym pewnym, nie widzę sposobu. Ilekroć sam jestem, rzecz zdaje mi się prosta i łatwa, ale za każdym spotkaniem się osobistym z którymś z braci widzę, żeśmy daleko od tego, aby zejść się w czuciu żywym i płodnym. Wielu z nich ma ze mną ton księdza Jełowickiego w Rzymie. «Popraw się!» a razem «Podдай się mnie!» . Są i tacy, którzy już miłość własną wmięszali w ten długi proces przeciwko mnie” [list do Towiańskiego z 25 lutego 1849 – Mickiewicz 2005: 23].

rolę stałego spowiednika Mickiewicza, ten jednak bez ceregieli odrzucił te zakusy. Podobnie i Krasiński, który w Rzymie w 1848 zaczął na nowo praktykować sakrament spowiedzi, nie wyobrażał sobie, że mógłby ten akt wykonać przed Jełowickim. Krasiński miał też w związku ze spowiedzią Mickiewicza pewien rodzaj poczucia winy, uważał bowiem, że to on podsunął zmartwychwstańcom pomysł, by doprowadzić do spotkania Mickiewicza z Makryną Mieczysławską w zamiarze, by ona, kobieta z Litwy otoczona nimbem osobistego męczeństwa za wierność wierze unickiej, przekonała poetę, aby poddał się spowiedzi i podporządkował wyrokom papieskim w kwestii prawowierności towianizmu. Krasiński był pewny, że to Makryna i tylko ona skłoniła Mickiewicza do ukorzenia się przed „karłem”. A zapewne spodziewał się, że rolę spowiednika wypełni ktoś spoza zakonu lub też bardziej ceniony przez niego Hieronim Kajsiewicz, ten jednak wyjechał wtedy do Paryża.

3.

Makryna Mieczysławska w owym czasie w rodzinie Krasińskich postrzegana była jako wysoki autorytet, niezależnie od różnych jej ułomności – braku wykształcenia i manier, miernej wiedzy religijnej, nieznanomości łaciny (i jakichkolwiek języków obcych), niskich lotów, a czasem nadmiernie soczystej polszczyzny, której towarzyszyła daleko idąca nieumiejętność posługiwania się piśmem – które i Eliza, i Zygmunt dostrzegali i zarazem objaśniali na sposób dla niej nobilitujący¹⁵. Wiedzieli też, że to Jełowicki odegrał istotną rolę w upowszechnieniu w społeczności międzynarodowej,

15 Rozwój relacji Krasińskich z Makryną Mieczysławską precyzyjnie opisał Jędrzej Krystek w rozprawie doktorskiej *Makryna Mieczysławska w utworach i dokumentach polskiego romantyzmu* (Poznań 2022). Tam także rzetelna i szczegółowa analiza wielkopolskich narodzin oraz emigracyjnego rozwoju akcji nastawionej na upowszechnienie męczeńskiej legendy Mieczysławskiej, w czym kluczową rolę odegrał zredagowany przez Jełowickiego tekst *Opowiadania Makryny Mieczysławskiej* – dr Krystek dotarł także do niewykorzystanych dotąd dokumentów archiwalnych, wykorzystał umieszczone w ówczesnej prasie (polskiej, francuskiej i niemieckiej) artykuły i noty o historii Mieczysławskiej. W rozprawie ważne miejsce zajmuje obszerny rozbiór relacji, jakie z Makryną mieli m.in. księża Zmartwychwstańcy, Eliza i Zygmunt Krasińscy, Mickiewicz, Norwid i Słowacki. O pobycie Mieczysławskiej w Poznaniu zob. [Sikorska-Krystek, Krystek 2020: 180–192].

zwłaszcza we Francji, wiedzy o prześladowaniach doświadczonych jakoby przez Mieczysławską w zaborze rosyjskim i to w ich oczach mogło być tytułem do jego chwały. Krasiński w jednym z listów do Stanisława Egberta Koźmiana wspominał symboliczną scenę z 1845 roku, w której głównymi bohaterami byli Makryna, Jełowicki i car rosyjski Mikołaj I:

Co do Matki M[akryny], od dawna tom czuł, coś Ty w dniu procesji – jeszcze wtedy, kiedym poglądał na idącą prawie pieszo z księdzem Jełow[ickim] po nabrzeżu morskim z Genui do Romy, w tej właśnie chwili, kiedy po tym Morzu Śródziemnym płynął na złoconej i mahoniowej Kamczatce ksiączę świata tego [Mikołaj I – J.F.], a za ogromnym statkiem onym na barkach pomniejszych króliki i ksiązątka, odprowadzające go aż do Palermu – on i owa biedna, nędzna, pokaleczona i niemocna, oboje ku Romie zdążali, oboje tam stanęli, oboje tam śmiertelną walkę rozpoczęli – on w potędze Nabuchodonozorów, ona w obóstwie i prześladowana nie tylko od okrutników, przyrodzonych wrogów swych, ale i od rzymskich Faryzeuszów. I zdawało się, że ksiączę świata wygrał, że faryzeizm dłoń mu podał, że święta zgubiona, a nie stało się tak, a patrz! oto ksiączę świata przegrał przed światem całym, a męczennica w chwałę prawdy się ubrała i głowę zdeptała wroga – i może zaśpiewać *Super Aspidem et Basiliscum*.

[list z 21 maja 1847 – Krasiński 1977: 131]¹⁶

Uznanie Matki Makryny za świętą bez mała, ryzykowne porównanie do Niewiasty z Apokalipsy deptającej łeb węża wtedy, w maju

- 16 Jełowicki i Mieczysławska dotarli do Rzymu 1 listopada 1845 roku. Podobne refleksje zawarł poeta w liście do Adama Soltana: „Dziwne losy nad tą kobietą a opiekuńcze – pomnij tylko, przez co przeszła, jak nadbrzeżem morskim szła ku Romie, w tej samej chwili, kiedy po morzu onym płynął na pysznym statku jej wróg. Jak się oboje spotkali w wiecznym mieście. Jak on zrazu zdawał się wygrywać, jak prawie zaparł się jej nieboszczyk Grzegorz. A jednak w końcu ona zwyciężyła moralnie i dźwignęła swój zakon wytracony i odnowiła go, i do nóg jej padają i głoszą jej cuda! Anglik nawet i wszyscy ją uwielbiają, a ona dotąd żądnym językiem niewypowiedziana, jedno po polsku! Jużci palec Boży na jej czole leży!” [Krasiński 1970: 521].

1847, jeszcze przed jej poznaniem, było konsekwencją lektury jej „zeznań”, upowszechnionych w języku polskim i francuskim głównie przez Jełowickiego. Poeta zapoznał się z nimi już na początku 1846, prawdopodobnie w wersji ogłoszonej po francusku w paryskim „Le Correspondent” w styczniu tego roku i w pełni zaakceptował treść opowieści, choć fragment z listu do Gaszyńskiego wskazywał na to, że może jakiś cień podejrzenia przy pierwszym czytaniu go nawiedził¹⁷. Później poznał zapewne polską wersję *Opowiadania Makryny Mieczysławskiej*, jak i broszurową publikację francuską zatytułowaną *Récit de Makrena Mieczysławska*. Za tymi publikacjami stał właśnie Jełowicki, który w Rzymie spisał opowieść fałszywej mniszki¹⁸ i zredagował jej pierwotną, polską wersję, upiększając

- 17 Tak o lekturze opowieści Makryny pisał do Gaszyńskiego: „Co to za okropna powieść owa przeorowsy czy ksieni z tych 235 siostr, którym tylko Żydy pomogły i za którymi Żydy tylko lamentowały nad brzegami jeziora, kędy je plawiono. Czy nie parabola to wieczna Chrystusa o samarytaninie! Gdzie szlachta, gdzie inni katolicy, gdzie mieszczanie? Żydy tylko płaczą, a schizmatycy męczą chrześcijan, tak jak za cesarów nigdy okrutniej nie męczono! Czytając czulem i mrowie przechodzące po mózgu, i lzy w oczach. To strach! Wcześniej czy później kaźden z nas podobnych chwil się doczeka w życiu, bo jeszcze daleko do zwycięstwa i ono wielkie zwycięstwo nasze otrzymywa się tylko ciągłymi przegranymi! 235 kobiet zamordowanych, umęczonych w XIX wieku. Czyż podobne do wiary? By i takie okrucieństwo, i taka wiara nieugięta się znalazły!” [list z 6 lutego 1846 – Krasiński 1971: 348]. Krasiński był chyba zaskoczony faktem, że o tak wielkim prześladowaniu, w wyniku którego zginąć miało ponad 200 zakonnic, nikt dotąd nie słyszał.
- 18 Jełowicki przekonywał współbraci, że zaczął spisywać zeznania Makryny na polecenie Grzegorza XVI, które miało paść na audjencji udzielonej Mieczysławskiej (Jełowicki był tam tłumaczem) wkrótce po jej przybyciu do Rzymu: „Toteż wczoraj z O. Ryłło do niej [do pracy – J.F.] się zabraliśmy. Pociągnie się zapewne dni z dziesięć, bo tylko po trzy godziny na dzień na to mamy. Przy opowiadaniu M. Makryny on pisze po włosku, ja po polsku, a potem po francusku” [cyt. za: Smolikowski 1892, t. 3: 239]. Papież później zdementował oficjalnie pogłoski, że to on sam nakazał spisać zeznania Makryny i nadał im urzędowy charakter, wywołując popłoch wśród zmartwychwstańców – co wynika z listu Kajsiewicza pisanego 9 lutego 1846: „Wczoraj Ojciec św. pokazywał Pralatowi dobrze nam znanemu i przychylnemu akt własną ręką napisany [...], w którym protestuje, że nie tylko nie kazał ani wiedział o druku *Relacji*, ale że w żaden sposób *directe* albo *indirecte* pisać jej nie kazał” [cyt. za: Smolikowski 1892, t. 3: 275]. W tej sytuacji, gdy ucierpiała reputacja i wiarygodność Zgromadzenia, Kajsiewicz zalecił ograniczenie publicznych sporów z towiańczykami; wcześniej próbował wstrzymać druk opowieści Makryny w „Le Correspondent”, ale za sprawą aktywności Montalemberta numer był już przygotowany.

ją w warstwie stylistyczno-literackiej, jak i – można sądzić – bardzo mocno w warstwie treściowo-symbolicznej (co przekonująco wykazał Jędrzej Krystek; zachowane w archiwach listy Mieczysławskiej pełne są błędów natury gramatycznej, składniowej i ortograficznej, o nieudolności stylistycznej i braku wyobraźni kulturowej nie wspominając). Krasiński musiał zdawać sobie sprawę z roli Jełowickiego w upowszechnianiu sławy i kultu Mieczysławskiej, z wielu źródeł wiedział, że to on zorganizował jej w 2. połowie 1845 triumfalną podróż z Paryża do Rzymu (po drodze byli podejmowani przez hierarchów kościelnych, Polaków rozrzuconych po Francji, notabli i lokalne autorytety francuskie¹⁹). Byłby to klucz do bezdyskusyjnego uznania zasług zakonnika, gdyby, po pierwsze, nie wcześniejsze uprzedzenia względem niego oraz, po wtóre, wieści od poznanej najpierw przez Krasińską w 1847 Makryny (ta zaskarbiła sobie życzliwość i opiekę ze strony Zofii Odescalchi, rodzonej siostry Elizy od lat osiadłej w Rzymie). Z wieści tych wynikało, że między Makryną i jej protektorem, oskarżanym wprost o intrygowanie, narastają niesnaski, za którymi miały się też skrywać niedokonane rozliczenia finansowe, o czym później kilka zdań trzeba będzie jeszcze napisać.

Krasińscy, podobnie jak cała emigracja i znakomita część zachodniej opinii publicznej, nie dopuszczali myśli, że prawdziwe być mogą oświadczenia i publikacje rosyjskiej ambasady w Rzymie dotyczące fałszywości świadectw Mieczysławskiej, poparte zresztą sprawdzalnymi faktami, w tym między innymi takim, że nie tylko

- 19 Tytułem przykładu fragment listu Jełowickiego do Kajsiewicza opowiadający o przyjęciu ich w Lyonie: „Zajechaliśmy szczęśliwie do Lionu, ale z wielkiem znuzeniem M. Makryny. Stanęliśmy w Sacré Cœur, gdzie już byli gotowi na nasze przyjęcie i wszyscy pobożni miasta tego spragnieni widzenia naszej męczenniczki. W dzień przyjazdu t.j. w niedzielę byliśmy u kardynała, który nas przyjął ze świętem zachwyceniem i ofiarował wszelkie usługi, wolne wejście do wszystkich klasztorów i co byśmy tylko zapragnęli. Tegoż dnia w domu Sacré Cœur zebrało się dość Xięży i rozmaitych pobożnych osób chciwych widzenia męczenniczki i słyszenia jej przygód. Wobec więc całego Zgromadzenia i dzieci zakładu tego, obok M. Makryny siedząc, byłem jej tłumaczem i opowiedziałem niby z kazalnicy, jak Bóg dał, co było potrzeba, z wielkiem bardzo na słuchaczach wrażeniem” [cyt. za: Smolikowski 1892, t. 3: 225].

ksieni bazyliank, ale i zakonnicy o takim nazwisku nie było²⁰. Hrabia Zygmunt zresztą z większym dystansem niż małżonka podszedł do rewelacji Mieczysławskiej, ociągał się ze spotkaniem z nią w żywe oczy, jednak potrzeba wiary w czystość męczeństwa zacnej Polki wzięła górę, choć jeszcze na początku 1848 roku trapiło go podejrzenie, że za wizjami mniszki nie musi kryć się wyłącznie prawda²¹. Poeta z czasem nobilitował ją w swojej wyobraźni do

20 W polskiej historiografii dopiero ks. Jan Urban na początku lat 20. XX wieku w sposób bezsporny dowiódł, że cała historia Makryny Mieczysławskiej, w tym jej bez mała książęca genealogia oraz opis straszliwych prześladowań bazyliank z Mińska, oparta jest na zmyśleniu. Urban dowodził, że pod to nazwisko podszyla się niejaka Irena Wińczowa, szafarka w zakonie bazyliank w Wilnie i znana później wśród szlachty na Litwie oszustka, jednak zupełnej pewności w tej akurat sprawie mieć nie można, być może prawdziwego nazwiska Mieczysławskiej nie znamy [zob. Urban 1923]. Wcześniej posądzenia o mistyfikację Mieczysławskiej odrzucił O. Paweł Smolikowski w *Historii Zgromadzenia...*, gdzie poświęcił jej osobny rozdział [zob. Smolikowski 1892, t. 3: 224–305]: „Podawano w wątpliwość charakter jej zakonny, prawdziwość jej zeznań o prześladowaniach; ale dowody zbyt silnie przemawiają w jej obronie. Sądzę, że nie może być żadnej wątpliwości co do prawdy jej zeznań. Niepodobnym by było, żeby tak długie lata grała komedię i w niczem się nie zdradziła. Tak osądził Pius IX, choć miał wiele z jej powodu nieprzyjemności” [Smolikowski 1892, t. 3: 250]. Odnotował jednak upadek jej prestiżu ok. roku 1850: „Pochwały, cześć, jaką jej oddawano, zawróciły jej widocznie głowę. Nie bardzo w końcu dawano jej wiarę. [...] Powoli z czasem powaga M. Makryny upadła, ale w początkach była wielką i nikt nie wątpił o jej świętości i prawdziwości objawień” [Smolikowski 1892, t. 3: 258, 259]. Niezupełnie to prawda – Piotr Semenenko od początku wątpił w prawdziwość opowieści Mieczysławskiej i zapłacił za to cenę długoletniego ostracyzmu w Zgromadzeniu. Nieufny początkowo był też Kajsiewicz.

21 O wahaniach w tej kwestii świadczy pisany w Rzymie list do Potockiej z 5–6 stycznia 1848 roku, w którym wskazywał na daleko idące zbieżności między prorokowaniem Mieczysławskiej i towiańczyków: „Coraz bardziej dziwi mnie, że tutejsi tak krzyczeli na Towiańskiego i spółkę, bo zupełnie te same cudowności, czary, aparycje, przepowiednie, magnetyczne zjawiska tu co tam, do joty podobne, tylko że tam mesjanistyczne, tu zaś oficjalne i arcyortodoksyjne. Czemu wierzyć, czemu nie? To wielkie pytanie. Gdzie granica między tajemniczością istotną w stworzeniu a szaleem lub podstępem i udaniem ludzkim? Między wiemem tchu Bożego a skamieniałością kłamstw lub fantazji osobistych? Straszne pytanie, ale powtarzam Ci, najdziwniejsze i codzienne tu mają się niby dzieć objawy, a ich środkiem, ich sprzężną, ich życiem owa, którejs ułatwiła niegdyś podróz tu! Już Eliza zagrzęzła tam za siostry, po uszy zagrzęzłej, przykładem. Tylko nie wspominaj nikomu. Na co szerzyć wątpliwość o świętych, kiedy osobliwie święci przede wszystkim o tajemnicę co chwilę błagają! Byłbym sam poszedł, ale teraz

szlachectwa, a przyszło mu to tym łatwiej od momentu, gdy w jej języku, soczystej metaforyce, dopatrzył się analogii z frazeologią legendarnego pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska, którego dzieła był wielkim admiratorem. „Paskowatość święta” dobrze mu się zgodziła z naturalnością i prostotą bycia, więc i męczeństwo oraz świętość zdały mu się jak najbardziej na miejscu („Paskowatość święta. Szlachcianka w świetle niebieskim. Rzadko te dwie sprzeczności się schodzą razem, a tu się zeszyły, stąd czasami dziwaństwo” – list do Delfiny Potockiej z 2–3 lutego 1848 [Kraśiński 1975, t. 3: 630]). Z czasem uwierzył też w jej dar profetyczny, zapytywał o przyszłe losy ojca (i Polski oczywiście) i nawet dość prostackie diagnozy oraz *bon moty* polityczne, wygłaszane przez nią przy okazji rozmów z Mickiewiczem, przyjmował i z zaufaniem, i z satysfakcją, bo w dużej mierze były one zgodne z jego ocenami politycznej aktywności wieszczka w Rzymie²². Rację ma Jędrzej Krystek dowodząc, że nie tyle przesłanie ściśle religijne mniszki go zajmowało (w odróżnieniu od Elizy Kraśińskiej, która w listach skupiała się częściej na tej sferze i w relacji z mniszką zaspokajała potrzebę umacniania własnych praktyk religijnych), ile inne aspekty, w tym polityczne, związane z jej obecnością w świecie doczesnym. Zgodzić się trzeba także z tezą, że Kraśiński obraz duchowości Makryny z czasem dostosował do swoich wyobrażeń eschatologicznych

nie pójdę. Teraz mój duch nagle stanął temu sporem! Lecz wszystkie szczegóły wiem – czysta towiańszczyzna! Wyciągam stąd, że na jednej prawdy błysk kilka pomylek zdarzyć się musi, bo to prawem wszystkich na świecie takich zjawisk nadprzyrodzonych” [Kraśiński 1975, t. 3: 562]. W innym miejscu, pokpiwając z arystokratycznej genealogii Mieczysławskiej, napisał: „Zdaje mi się jednak, że wielka mieszanina jest prawdy i pewnego obłąkania, świętości i chorobliwości, natchnienia i gorączki w tej istocie. Ach! Taka sama jak we wszystkim, co ludzkie, jak w każdym stronnictwie politycznym, w każdej ziemskiej jednostronności! I o to ból świata stanowi, że na nim nic doskonałego, pełnego, zaokrąglonego w swej prawdzie ni w swej piękności, ale wszystko luźne, rozdarto, białe i czarne zarazem, więc pstre” (list z 29–30 stycznia 1848 – Kraśiński 1975, t. 3: 619).

22. Na temat słynnego sporu wieszczów w Rzymie 1848 roku powstało wiele znakomitych prac – zob. m.in. [Bieńkowska 1974: 1257–1262]; [Sudolski 1997: 417–451]; [Kubale 1997: 130–140]; [Witkowska 1998: 254–267]; [Szczegliacka 2003: 118–144]; [Sekuła 2015: 300–351]. Tę frapującą i dobrze znaną historię tu jednak trzeba pozostawić na uboczu. Szerzej pisałem o tym sporze w monografiach: [Fiećko 2005: 153–174] oraz [Fiećko 2011: 211–226].

oraz pogodził z własnym projektem mesjańsko-historiozoficznym (w wielu przypadkach, gdy streszcza jej sądy i wypowiedzi, trudno oprzeć się wrażeniu, że nadaje im kształt zgodny z jego systemem filozoficznym i preferencjami apokaliptycznymi). Dlatego z pełnym przekonaniem mógł napisać do Soltana już w lutym 1848 opinię podnoszącą Mieczysławską do rzędu najważniejszych figur polskich w obrębie współczesnego świata, świadczących poprzez własne męczeństwo i profetyczny dar o żywotności polskiego ducha:

Makryna tu zajęła stanowisko potężne, stała się jakoby centrum mistycznych objawów, które, jak wiesz, zawsze się i ciągle w kościele powtarzają. Jej zasługa męczeńska podniosła ją wysoko. Rozmawia z potężnymi tego świata jak niegdyś święta Teresa. Choć biedni i umarli, nie ma w świecie żadnego stanowiska, z którym byśmy nie byli połączeni. Duch nasz w rozmaitych swych kształtach i kierunkach wszystkiego dosięga. Mamy świętych, mamy męczenników, mamy rycerzy, mamy bohaterów, mamy filozofów, mamy wieszczów! Dla biednych i umarłych to szczególne znaki życia!

[list z 24 lutego 1848 – Krasieński 1970: 534]

Mieczysławska stała się jedną z głównych bohaterek jego listów zwłaszcza w okresie Wiosny Ludów i zarazem jedną z osób darzonych wysokim zaufaniem. Jej opinie dotyczące Jelowickiego były zatem dla niego w pełni wiarygodne²³. Nie można wykluczyć, że

23 Nie wiadomo, czy Krasieński znalazł przyczyny rezygnacji Jelowickiego ze sprawowania opieki nad Makryną (wedle Kajsiewicza stało się to za sprawą „wcale niestosownej przemowy” mniszki do rodaków) i czy miał okazję usłyszeć opinię tegoż Kajsiewicza na jej temat jej ułomności: „Była to bardzo bogata natura, odsłonił Bóg przed ludźmi niektóre jej ułomności, bardzo bogata natura, ale brakło jej wyższego duchowego wykształcenia, którego zresztą nabyć nie miała sposobności. Wrodzona żywość charakteru nie pozwalała jej ważyć statecznie słów swoich; a rządzenie się głównie sercem i wyobraźnią [...], usposabiało ją do przywidzeń. Czasem sny i marzenia własne brała za objawienia z nieba, i za takowe je podawała. To wszystko dawało nieraz i niejednemu powód do niekorzystnych o niej sądów: jak inni znowu, w drugą wpadając ostateczność, każdego jej słowa jak wyroczni słuchali. Stawiało to w trudnym położeniu kapłanów, jej doradców i przyjaciół, i zmuszało ich nieraz do upomnień. Działo się to jednak zawsze w granicach miłości chrześcijańskiej, a Matka, ile razy swój błąd poznała, szczerze się zeń

w enuncjacjach Makryny pojawiły się nawet sugestie na temat domniemanego przejścia przez ojca Aleksandra na rzecz własnego zakonu funduszy, które jakoby zostały zgromadzone w ramach zbiórek prowadzonych m.in. we Francji w celu wsparcia jej planów utworzenia i rozwoju zakonu bazylianek w Rzymie. Plotka ta była żywa na emigracji przez wiele lat, nie bez uciechy odnotował ją ksiądz Karol Mikoszewski²⁴, członek podziemnego rządu w powstaniu styczniowym, któremu relacje z Jełowickim na postyczniowej emigracji ułożyły się niezbyt pomyślnie. Posądzenia tego rodzaju także, rzecz jasna, rzutowały na odbiór przez Krasińskiego osoby „podejrzanej” o jakieś finansowe machinacje. W marcu 1848 Mieczysławska przekonała Krasińskich, że bracia Jełowiccy, pułkownik Edward i ksiądz Aleksander, walcząc z Mickiewiczem o kształt legionu polskiego we Włoszech w istocie intrygują, dążąc przede wszystkim do zdobycia władzy nad tworzącym się ruchem i ugruntowania osobistych wpływów w emigracji. Krasiński napisał wprost o tym do nieobecnego wtedy w Rzymie Władysława Zamojskiego: „Makryna twierdzi, że źle robią sejmikujący, że Jełowiccy i spółka chcą wszystkim tu kierować przez miłość własną, że najfatalniej wtedy rzecz cała przejdzie, i wzywa Cię, abyś jak najspieszniej tu wracał” [list z 24 marca 1848 – Krasiński 1991, t. 2: 30]²⁵.

upokarzała” [Kajsiewicz 1872, t. 3: 445]. Być może zapoznanie się z podobnymi opiniami spowodowało osłabienie zainteresowania Krasińskiego osobą Makryny po 1849 roku.

- 24 Ksiądz Karol Mikoszewski, powstaniec styczniowy i ostry krytyk działalności zmartwychwstańców, zapisał we wspomnieniach tezę, że zakonnicy o oszustwie Mieczysławskiej wiedzieli: „Wymyśloną historią siostry Makryny, bazylianki, której cierpienia opisywał o. Aleksander w żywych kolorach wobec całego świata katolickiego, ojcowie [zmartwychwstańcy – J.F.] ich zdobyli wielkie pieniądze. Przy podziale łupu zaszła wielka niezgoda między siostrą a ojcami, którzy za swoje usługi przywłaszczali fundusze na korzyść siostr zebrane. Mniemana siostra Makryna, która w Rzymie 1869 roku umarła, której biografię pisał ksiądz Aleksander Jełowicki, wcale nią nie była [ksienią bazylianek z Mińska – J.F.]. Na jej miejsce podstawiono inną osobę, jak to, będąc w Rzymie, słyszałem od twarz[mniczonej]. Według wieści zasługujących na wiarę, miała o. Aleksandra w twarz uderzyć. Burzę jednak zażegnano. Przez patriotyzm chowano w ukryciu całe to oszustwo, lecz dziś czas jest, by prawda na wierzch wyszła” (Ks. K. Mikoszewski, *Pamiętniki moje*, oprac. i wstęp Ryszard Bender, Warszawa 1987, s. 205).
- 25 Później do tego samego adresata pisał też o niezadowoleniu Piusa IX ze sposobu działania Polaków w Rzymie, w tym i samego Jełowickiego: „Papieżowi

Mickiewicz zresztą bardzo podobnie oceniał działania Jełowickich w tamtym czasie²⁶.

4.

Miał też Krasieński osobiste doświadczenia z Jełowickim w latach 40., które rzutowały na jego oceny w 1848 roku. Widzieli się w Rzymie w styczniu 1843, a tematem ich rozmowy był Towiański, jego doktryna i sposób oddziaływania tak na wyznawców, jak i bardziej przygodnych rozmówców. Być może było to ich pierwsze spotkanie, o wcześniejszych nie ma wiadomości. Ksiądz Aleksander, znając zapewne pogłoski o żywym zainteresowaniu Krasieńskiego towianizmem, najwyraźniej postanowił hrabiego Zygmunta przerazić opisem Mistra i świata towianistycznego, choć skutek osiągnął raczej odwrotny od zamierzonego:

Ksiądz Jełowicki przebył cały wieczór u mnie – pisał do Potockiej 14 stycznia 1843 – opowiadał najdziwniejsze sceny z Mickiewiczem i 44-ma innymi; rzucał się [Ferdynand – J.F.] Gutt na niego jak wściekły i Mickiewiczowa to samo. Wpływ przytomności Towiańskiego tak działa na zwolenników jego, że stają się płaczącymi niewolnikami. Mickiewicz drży jak dziecko przy nim. Jełowicki oskarża go o straszne herezje, o zaprzeczanie, że Chrystus drugą osobą Trójcy, o utrzymywanie, że

w niesmak okrutny poszło tu postępowanie Mickiewicza i nieporządne zachody wszystkie polskie od Twego wyjazdu, które wicherzeniem ciągłym okazały się w Rzymie i księża nie umieli sobie dać rady. Papież Jełowickiemu powiedział, że: «stąpasz z głową podniosłą, ale z zamkniętymi oczyma» [list z 17 kwietnia 1848 – Krasieński 1991, t. 2: 35].

26 Świadczy o tym jego list do Władysława Zamoyskiego, pisany w Mediolanie 28 maja 1848: „Uważałem chwilę, kiedyśmy wyszli z Rzymu, za właściwą do podniesienia chorągwi polskiej. Usiłowałem związać zastęp natchniony tylko duchem narodowym z dala od stronictw i z wyrzeczeniem pretensji osobistych. Temu przeszkadzano w celach drobnych. Księża nasi chcieli w imię religii swój duch niski i swoje widzenie krótkie narzucić nam jako jedyny symbol przyszłości, chcieli, byśmy Kościół w osobie księdza Jełowickiego widzieli i jego wyroczni poddali się. Brat księdza, pułkownik Jełowicki, chciał sposobami lichymi dowództwo objąć, zasłaniał się zaś twoim niby imieniem. Reszta została bez myśli i decyzji innej, tylko przeszkadzania nam” [Mickiewicz 2004, t. 16: 578].

każda cząstka materii jest ciałem Bożym itd., itd. Ci co uwierają w niego, zrywają wszystkie związki z światem i przyjaciółmi. On nigdy z nikim nie dyskutuje, tylko wierzyć każe i wymaga ślepego posłuszeństwa. Siła magnetyczna taka w tym szlachcicu litewskim, że Jelowicki przyznaje, że kiedy spojry lub rękę ściśnie, to wpływ nadzwyczajny po człowieku się rozlewa. Nie tak tym, co mówi, ale tą siłą przekonywa i podbija. Kiedy to wszystko ksiądz opowiadał i stwierdzał faktami, rosła we mnie chęć spotkania się z tym człowiekiem, a przy tym bojaźń, byś Ty go nie spotkała, bojaźń nerwowa o Ciebie, Dyszo moja! O tym uczuciu moim pamiętaj, Diale, bo to uczucie bardzo dziwnym było. [Kraśniński 1975, t. 1: 686]

Kraśniński zreferował tu opinie Jelowickiego, nie znaczy to jednak, że je podzielili. We wcześniejszym o dwa dni liście do Delfiny streścił i zrecenzował nader uważnie przeczytaną *Biesiadę* i w jej „gmatwaninie” (jak określił styl) spektakularnej herezji się nie dopatrzył, tej zwłaszcza, że Chrystusowi odmawia się boskości (przeciwnie – w opisie Kraśnińskiego Chrystus w procesie ostatecznego zbawienia świata, przyciągnięcia całej ludzkości do doskonałości Boga, przebóstwienia jej, odgrywa rolę najważniejszą i niepowtarzalną; kilka lat później, w okresie Wiosny Ludów, będzie korygował błędne rozumienie przez zmartwychwstańców towianistycznej wykładni człowieczeństwa Chrystusa). Co więcej, uznał, że w tym tekście wiele myśli zasługuje na uwagę [zob. list z 12 stycznia 1843 – Kraśniński 1975, t. 1: 682–684]. Była to lektura *sine ira et studio*, zasadniczo odmienna od wściekłego ataku księdza Aleksandra. Znał też zbyt dobrze Mickiewicza, podziwiał niezależność poglądów wygłaszanych z paryskiej katedry, więc raczej trudno by mu było wyobrazić sobie sytuację, w której ten przy kimkolwiek „drży jak dziecko”. W istocie w opowieści zakonnika zafrapowała go jedna tylko kwestia – „siły magnetycznej” Towiańskiego, a to z tego powodu, że ówczesnie uważał, iż „magnetyzm nam świat ten odkryje” [Kraśniński 1975, t. 1: 684], „ten” czyli świat duchów, stanie się pomostem między rzeczywistością widzialną i metafizyczną. Oskarżycielska tyrada Jelowickiego chybiła celu, bowiem wywołała w pocie przede wszystkim chęć poznania

Mistrza, nie jako religijnego myśliciela, ale nosiciela magnetyzmu, chęć doświadczenia siły oddziaływania tego fenomenu.

Jełowickiego w tamtych latach mało poważał, co widać choćby w dosadnie sformułowanej sugestii z 1846 roku, by Delfina przestała obdarowywać go jałmużną na cele zakonne („Jełowicki ks. ciągle żebrze. Ma to sobie za rodzaj męczeństwa duchowego i zasługi wielkiej. Nie są oni w rozpaczonym położeniu. Nie dawaj im nic teraz” [list z 16 lipca 1846 – Krasieński 1975, t. 3: 69]). Zresztą środowisko zmartwychwstańców z biegiem czasu coraz bardziej postrzegał jako zbiorowisko dogmatyków, a przy tym intrygantów (historia z Semenenką też mogła się do tego przyczynić), którym nie o zbawienie dusz ludzkich chodzi, ale o materialną interesowność i zdobywanie wpływów jak najbardziej doczesnych („O księżach naszych mówią też, że się zupełnie udali torem jezuickim, że intrygują strasznie, wciskają się w domy ogromnie i dyrektorami koniecznie się stawają najdrobniejszych szczegółów, że Jełow[icki] osobliwie nieznośny, a Kajsiewicz takim być zaczyna” [list z 26–27 grudnia 1847 – Krasieński 1975, t. 3: 533]). Dlatego i sam nie był skory łożyć na pomysły księdza Aleksandra, o czym świadczy fakt z ich rzymskiego spotkania z końca stycznia 1848, kiedy to odmówił mu wpłaty 10 tysięcy franków na wydanie w Paryżu polskiego słownika, choć o Towiańskim porozmawiał chętnie²⁷. I Mistrz Andrzej oraz towiańszczyzna, i uwikłanie w nią Mickiewicza (będącego już w Rzymie) były bodaj głównymi tematami częstszych wtedy rozmów Krasieńskiego z zakonnikami, w tym z Jełowickim. I nie we wszystkim się z nimi zgadzał, zwłaszcza jeśli chodzi o infernalną kwalifikację inicjatora heretyckiego, w rozumieniu zmartwychwstańców, ruchu, choć dodać trzeba, że niedługo później sam dojdzie do wniosku, że Towiański jest agentem nie tyle Rosji, o czym krążyły uporczywie plotki na emigracji, ile samego Pieła. Ale to stanie się później, w lutym 1848 myślał inaczej i dopiero

27 „Wczoraj w wieczór poszedłem do księży, odebrawszy wezwanie pilne od Jełowickiego. List Januszk[iewicza] leżał na jego stoliku. W liście stoi, że od 8-miu miesięcy rozpoczął prenumeratę na słownik polski i dotąd ma tylko jednego prenumeratora, panią D. Pot[ocką]. Czyta mi Jełowicki i żąda, bym 10 000 fr. dał na ten dykjonarz. Naturalnie, żem odparł, iż mi niepodobna. Potem zgadało się o Towiańskim” [list z 28 stycznia 1848 – Krasieński 1975, t. 3: 611].

jego własny spór z Mickiewiczem o rewolucję, metodę działania w momencie wstrząsu dziejowego, o *Skład zasad* i legion polski wreszcie, skłoni go do wyostrzenia i „zmoskalenia” wizerunku tak starszego przyjaciela, jak i konspiracjonistycznego opisu towianistycznego środowiska:

Wczoraj w wieczór – pisał 20–21 lutego 1848 do Delfiny – poszedłem do księży, Jełowicki i błądy Hube mnie przyjęli. O potędze piekielnej Towiańskiego mówili. Jam im twierdził, że nie wiem, czy piekielna, że wiem to tylko, że potęgą jest niechybnie, niezawodnie i że przeciwko niej tylko jedną znam do postawienia, jeśli chodzi im o rozkucie więzów Adama, a to jest potęga Makryny, nabyta zasługą męczeńską, a więc mogąca na tym samym polu cudów i tą samą bronią, a więc nadzieją zwycięstwa walczyć. Bo jużci ona może Tow[iańskie]mu odmawiać władzy cudów lub ją za uzurpacyjną mieć, on zaś logicznie jej nie może, skoro przypuszcza, że cud jest przymiotem właściwym duchowi ludzkiemu wywyższonemu ofiarą, walką, miłością, czynem. To wszystko w Makrynie jest. P. Ad[am] więc musi ukłon oddać w niej swojej zasadzie, a jeśli ona wtedy natchniona powie mu, że służy potędze złej, toć go to wzruszyć powinno. Tak mówiłem księżom, dziękowali za radę, zresztą o żadnym szczególe rozmowy z p. Adamem żadnej mojej animy wspomnieli, ale wiesz! – to dziwnym, Makryna nie może się modlić o niego, skoro zacznie, powiada, że w kamień się język jej obraca, że wszelka tkliwość ducha w kamień.

[Kraśiński 1975, t. 3: 679–680]

Tę tyleż subtelną, co i zawiłą poradę Jełowicki wykorzysta w sposób znacznie prostszy, przekona Makrynę, by ta przekonała Mickiewicza do poddania się spowiedzi, i to przed nim, nikiem innym. Zdobędzie nawet papieskie określenie warunków, pod którymi będzie mógł podejrzanemu o herezję poecie udzielić rozgrzeszenia. I właśnie fakt spowiedzi przed Jełowickim, przed nim właśnie, wywoła wściekłą tyradę epistolarną Kraśińskiego, w której użyje określeń wobec zakonnika, jakich wcześniej wprost nie używał.

5.

Kraśiński w swoim mniemaniu miał wiele powodów, by z trudem tolerować Aleksandra Jełowickiego. W jakimś stopniu poeta w ocenach zakonnika niewątpliwie szedł za głosem wielokrotnie powielanych plotek, ale i poważnych głosów tej części opinii publicznej, która przypisywała mnichowi intrygi, rozbijanie zakonu od środka, brak religijnej otwartości, a także niejasne interesy, chęć nadmiernego mieszania się w życie ludzi, którzy o to nie proszą. Miał też swoje własne doświadczenia, w latach 40. odbył z nim dość rozmów, by wyrobić sobie opinię o jego intelekcie, duchowości, modelu religijności. W słowniku Kraśińskiego przypisanie komuś „jezuityzmu” – a tego pojęcia użył także w odniesieniu do Jełowickiego – oznaczało postawienie zarzutu dogmatyzmu, bezrefleksyjnego trzymania się wąsko rozumianej formuły katolicyzmu. Kraśińskiego, który owszem, chciał uchodzić za prawowiernego katolika, interesowały też nurty gnostyckie, mistyczne profecje, także ówczesne ruchy kontestacyjne w obrębie zachodniego chrześcijaństwa, myśli towianistycznej nie wyłączając. Wreszcie solidarność i przyjaźń z Mickiewiczem też miała swoje znaczenie. Owszem, spierali się wtedy i różnili coraz mocniej, szczególnie w ocenach zdarzeń politycznych, jednak Kraśiński ani na moment nie stracił przekonania na temat wybitności intelektualnej i poetyckiej, duchowego tytanizmu Mickiewicza. Bez wątpienia przykreść Kraśińskiemu sprawił fakt, że w przełomowym momencie dziejowym tak ważny dla Polaków autorytet został upokorzony przez niskich lotów księdza, i to tego, który od lat starał się przywołać go do porządku i uzależnić od kościelnej hierarchii.

To wszystko jednak nie tłumaczy brutalnego języka, jakim się posłużył przy opisie Jełowickiego na początku marca 1848 w listach do Delfiny: „miernostka tak złośliwa i mała, staropanińska i cierpka, karłana i sucha”, „mierny i próżny” i wielokrotnie powtórzone w tych listach określenie, które przeszło do dziejów kultury polskiej i nazaczyło odbiór tej osoby na pokolenia: „karzeł”, „karzeł moralny”, „karzeł napuszony”, wraz ze słynnym później przeciwstawieniem wieszczka i zakonnika: „Tytan w więzach u karła”. To coś więcej, niż erystyczny chwyt *ad personam*, uznawany przez

Schopenhauera za najskuteczniejszy (i zarazem najbardziej niemoralny) sposób pogrążenia przeciwnika. Krasiński uruchomił tu cykl skojarzeń, które wzbudzić miały wstręt wobec opisywanej postaci, do pewnego stopnia odczłowieczał ją, pozbawiał atrybutów męskości i duchowych cnót, urody i inteligencji, podstawiając w to miejsce próżność, nijakość, chytryść – i „staropanieństwo”, co zapewne kojarzyć się miało z nieatrakcyjnością aparycji i ducha, ale też z brakiem wiedzy o pięknie miłości między kobietą i mężczyzną. Wreszcie wielokrotnie powtórzona metafora karła, figury w polszczyźnie kojarzonej prawie wyłącznie negatywnie, a przy tym zapisanej w kulturze (pisarz powołał się na przykład z *Eddy*²⁸) jako symbol podstępności, ludzkiej pokraczności, ciemnych mocy, zła, mściwości wreszcie – Krasiński w młodości już taką figurę stworzył w jednej z powieści²⁹. Z drugiej strony, była to wyłącznie opinia prywatna, nieprzeznaczona do obiegu publicznego, wpłynąć miała tylko na jedną osobę i to w taki sposób, by ta żadnej opinii, rady, poglądu wyrażanego przez „karła” nie brała nigdy serio pod uwagę. Być może w tym tkwi przyczyna i klucz do objaśnienia tak drastycznego odmalowania postaci Jełowickiego? Może znajomy, którego Potocka znała jeszcze z lat 30. – utrzymywał wtedy dobre relacje z jej matką Honoratą Komarową, myślał nawet o poślubieniu jej najmłodszej siostry³⁰ – który jako ksiądz odwiedzał ją później

- 28 Krasiński najpewniej znalazł to dzieło w wersji przełożonej przez Joachima Lelewela (*Edda, to jest Księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców*) i wydanej w Wilnie w latach 20.
- 29 Mowa o gotyckiej powieści *Mściwy karzeł i Masław, książę mazowiecki* z końca lat 20. W tym utworze Krasiński stworzył mroczną postać karła Gondy, wedle Marii Janion „podlego i mściwego intryganta [...]. Jest to postać na miarę «czarnych charakterów» z «powieści gotyckiej» i utworów Wiktora Hugo jednocześnie” [Janion 1962: 65]. Gonda, wzgardzony i odrzucony przez świat, cel życia odnajduje w mśczeniu się, jak mówi sam karzeł, „na rodzaje ludzkim”.
- 30 Jełowicki z Paryża w liście z 18 lutego 1835: „Nie powiedziałem, droga przyjaciółko, że wszystkie panny piękne i bogate są dla nas owocem zakazanym, mówiłem tylko o pannach Komar, których matka niewątpliwie nie chciałaby, aby jej córki zostały wydziedziczone z chwilą poślubienia młodych ludzi w naszym położeniu; zresztą właściwie nie wiem, co by powiedziała, gdybym przyszedł prosić o rękę jednej z córek, ale jej nie prosiłem i nie mam wcale takiego zamiaru. To nie przeszkadza, że są bardzo piękne, zwłaszcza starsza, ale wolę młodszą, ponieważ jest łagodniejsza i dużo lepsza. Starsza to zepsute dziecko, jest kapryśna, dobrze śpiewa, nie

w Paryżu zabiegając o jałmużnę i któremu ponoć przekazała jakąś sumę na podróż z Makryną do Rzymu, próbował także jej narzucić swoje „kierownictwo duchowe” (jak później uda mu się to podobno w przypadku Chopina w ostatnich tygodniach jego życia) i wyjaśnić, jakim jego zdaniem złem jest współżycie z kochankiem związanym małżeńskim sakramentem z kim innym? Nie znamy jednak zapisanych przez Jełowickiego ocen Delfiny (nie wspomniał o niej wprost w listach do Chodkiewiczowej, choć na Podolu cała arystokracja jej przejściami była żywo zainteresowana), jak i opinii samej Delfiny o Jełowickim, a ta na Krasińskiego wpłynęłaby wtedy najmocniej. A może też i samemu Zygmuntowi w 1848 roku, choćby w reakcji na odmowę finansowego wsparcia jego projektów, zarzucił grzeszne życie i trwanie w układzie bigamicznym?

Jełowicki znany był z zapalczywości, wtrącania się w życie bliźnich, skłonności do ich umoralniania. A w nauczaniu zmarłych wstąpił troską o ochronę sakramentu małżeństwa odgrywała istotną rolę, rozwody traktowano jako groźną plagę moralną i społeczną. Jak pisał znawca zagadnienia, ks. Zbigniew Skóra:

Jeżeli chodzi o sakrament małżeństwa to mało jest wzmianek na ten temat w zapisach listowych, czy też pamiętnikach o Zgromadzeniu. Niemniej, z tych kilku informacji, jakie zachowały się do naszych czasów, można wyczytać [...] fakt ich ogromnej troski o obronę nierozzerwalności węzła małżeńskiego (w tym i małżeństw mieszanych). Temu głównie poświęcali swoje siły, gromiąc praktyki rozwodów i rozejść małżeńskich. O działaniach w tej materii informuje głównie o. Kajsiewicz, który daje o tym sygnały w swoich listach. W 1847 r. tak pisał [list do Jana Koźmiana, Rzym, 23 września 1847 – J.F.]: „Po zakończeniu naszych narad zajmę się dziełem *O rozwodach*, bo to lichy wcale się nie kończy, bo coraz przychodzi tu reperować małżeństwa, które się rozchodzą”. [Skóra 2012: 169–170]

brak jej dowcipu, ale z tym wszystkim nie chciałbym jej poślubić, nawet gdyby mnie o to prosiła” [Jełowicki 1964: 187]. Komarowa z pewnością odrzuciłaby oświadczenia Jełowickiego. Ludmiła w przyszłości wyjdzie za księcia de Beauveau, Natalia za księcia Spada z Włoch.

Jełowicki w kwestii małżeństwa i dziewiątego przykazania poglądy miał bardzo skryształizowane i można je bez ryzyka błędu opisać. W swoim nauczaniu tak prywatnym, jak i publicznym, co potwierdzają jego *Listy duchowne* oraz drukowane mowy wygłaszane na głośnych ślubach, na sprawę sakramentu małżeństwa i małżeńskiej wierności kładł bardzo mocny akcent. W liście do Ksawery Grocholskiej z 1847 roku małżeństwo nazywał „Wielkim Sakramentem”, wprowadzając rozróżnienie na „pragnienie małżeństwa” i „powołanie do małżeństwa” [Jełowicki 1877: 37–38], to drugie uznawał za fundamentalne wezwanie skierowane do człowieka przez samego Boga. Myśli te rozwinął (i ogłosił w wydawnictwach paryskim i berlińskim) przy okazji zaślubin księcia Witolda Czartoryskiego i Marii Grocholskiej – w mowie tej podkreślił prawo i obowiązek kapłanów w pouczeniu bliźnich o sakramencie małżeństwa („O! jakże pilno nam kapłanom, prawa Bożego i dusz waszych stróżom, przypominać wam naukę apostołską o tym sakramencie wielkim i o obowiązkach żeń wynikających” [Jełowicki 1851: 8–9]), podkreślił, czym w swojej istocie jest małżeństwo („Małżeństwo jest dziełem samego Boga” [Jełowicki 1851: 9]), oraz zawarł namiętny atak na rozwody i zdrady małżeńskie jako przejaw pogaństwa, bluźnierstwo, „rozdzieranie Chrystusa”, „sprośny grzech”, „przekląctwo”, które podkopują fundament życia społecznego³¹.

- 31 Warto przytoczyć tu dłuższy cytat, wyobrażając sobie ewentualną reakcję Krasieńskiego na taką przemowę: „Biada człowiekowi, który obraz Boży na duszy swej wyryty, grzechem swoim maże. Biada małżonkom, co życiem grzesznym i niegodnym obraz miłości Chrystusowej na sobie wyrażony, zacierają, niszczą. Biada tym szczególnie, co rozrywając węzeł małżeński, sakrament małżeństwa lżą i targają, Chrystusa dzielą i rozdierają. Biada na koniec tym, co taką tajemnicą wzgardziwszy, i taką miłością Bożą w tym sakramencie utajoną pomiatając, i o łaskę Bożą, która w tym sakramencie do dobrego pożycia i świętego dziatek wychowania się daje nie dbając, idą do małżeństwa jako poganie. Już tam nie małżeństwo, ale sprośny grzech; już tam nie błogosławieństwo, ale przekląctwo, przekląctwo na rodziny i na narody całe, co pod tym względem z chrześcijańskich pogańskimi się stały, stanowiąc poza Kościołem nieprawo o małżeństwach prawa. Za osłabieniem małżeństwa upada powaga rodzicielska, gaśnie miłość rodzinna, znika uszanowanie dla władzy, wszystko się chwieję, wszystko rozpada. Stąd to a nie znikąd klęski, na które dziś patrzymy, i które całemu towarzystwu coraz straszniej grożą; bo gdzie fundament podkopany tam runąć musi gmach cały” [Jełowicki 1851: 14–15]. Równie mocne tezy zapisał w przemowie powstałej z okazji ślubu jego brata (zob. Jełowicki 1853).

Nietrudno wyobrazić sobie sytuację, w której występuje z podobną mową wobec Krasińskiego lub Potockiej³². Z punktu widzenia zakonnika tylko Eliza Krasińska małżeńskiemu wezwaniu Bożemu sprostała, Zygmunt z pewnością nie, a Delfina tym bardziej. Odmówiłby sobie Jełowicki przyjemności, którą nazwałby koniecznością duchową i „pilnym” kapłańskim obowiązkiem, by ich wszystkich w tym względzie ocenić, oświecić i grzesznych napomnieć? Ks. Skóra tak pisał o wyobrazeniu Jełowickiego na temat dobrego małżeństwa: „Powołanie małżeńskie i sakrament małżeństwa – według niego – tylko wówczas jest dobry, kiedy małżonkowie wspólnie dzielą ze sobą: radości i nadzieje, pracę, troski, smutki, kiedy wreszcie wspólnie trwają na modlitwie” [Skóra 2012: 171]. Ta kwestia przewijała się w listach Jełowickiego w latach 40., 50. i później, stanowiła jeden z ulubionych tematów jego nauczania. Bez wątplenia, ujmując rzecz z perspektywy księdza Aleksandra, Krasińscy, z winy męża, nie wypełniali dobrze „Wielkiego Sakramentu” i związek ten wymagał „reperacji”. Wielkie zadanie dla ambitnego duchownego, mógłże ksiądz Aleksander, znany z popędliwości i rzucania swojej prawdy w twarz oponenta, odmówić tak wysokiej pokusie jak naprawa małżeństwa sławnego pisarza, a w konsekwencji wejścia w rolę jego „duchowego przewodnika”? A Krasiński każdego, który wtedy próbowałby zabronić mu praktykowania życia w trójkącie, odsuwać od Delfiny, uznałby za osobistego wroga. Intuicja podpowiada, że tu tkwi przyczyna brutalnego obejścia się Krasińskiego z zakonnikiem w listach do Potockiej z marca 1848, ale pewności w tej sprawie mieć, oczywiście, nie można.

6.

Jełowicki pozostał w orbicie Krasińskich do końca życia Zygmunta, a i później utrzymywał kontakt z Elizą, już po jej powtórny zamążpójściu. Zachowało się sześć listów poety do zakonnika,

32 Mógłby nawet powołać się na własny przykład z początków emigracji: „Wbrew chęci podobania się, tak naturalnej u młodych, kiedy spostrzegłem zbyt silną skłonność do mnie kobiety zamężnej, miałem odwagę przypomnienia jej o jej obowiązkach” [list z 15 grudnia 1832 – Jełowicki 1964: 88].

głównie z przełomu 1848 i 1849 roku, zawierających odpowiedzi na wcześniejsze epistoly duchownego. Pierwszy z nich, pisany 8 października 1848, inwektyw nie zawierał, ale wielce wymowną puentę i owszem. Poza dość zdawkowymi ocenami aktualnej rzeczywistości politycznej i położenia Polski (daleko im do szczerogłowych rozważań w tej materii, wysyłanych do Potockiej, Augusta Cieszkowskiego i wielu innych adresatów). W zakończeniu listu odniósł się do ciekawej skądinąd prośby Jełowickiego i warto fragment ten tu w całości przytoczyć:

Ksiądz Dobrodziej wspominasz mi w liście swoim o *Psalmach*, nalegając na mnie, bym się wmieszał do ich wydania i korekty. Ależ, Księżę drogi, dziwi mię niepomału, że podzielasz przesąd publiczności, jakobym cokolwiek ja miał wspólnego z ich autorem lub wydawcą. Żadnego związku choćby najmniejszego nie istnieje [!] między nami. Gdy się spotkamy, jeszcze Ci jaśniej i lepiej a słownie rzecz tę całą wyluszcze, Księżę Dobrodzieju. Co zaś się tyczy miejsc wzmiankowanych, może by ten, który je napisał, zdołał się i obronić od zarzutów mu czynionych, gdybyś się Ksiądz Dobrodziej z nim zetknął. Nie do mnie należy mu wskazywać, jakim się z nim zetknąć sposobem. Powtarzam kończąc oświadczenie początku, tj. z głębokiej wdzięczności wynurzeniem piszę się Księdza Dobrodzieja pełnym uszanowaniem i szczerym sługą. [Kraśiński 1991, t. 2: 220–221]

Oczywiście Kraśiński wiedział, że dawny jego wydawca jest świetnie zorientowany w światku wydawniczym, w tym w kwestii faktycznego autorstwa *Psalmów przyszłości*, a z listu od niego dowiedział się, że ksiądz przeczytał dzieło w wersji jeszcze niewydrukowanej. Nie chodziło też mu o zachowanie tajemnicy autorstwa przed ewentualnymi szpiegami, mającymi dostęp do jego korespondencji (że bywa przez agentów czytana, uważał tak od wielu lat), choć sprawy tej użył tu jako wygodnego wybiegu. Ważne jest co innego. Po pierwsze, ironicznie wielkopański ton, związany zwłaszcza z używaniem zadawnionego w polszczyźnie zwrotu „Księżę Dobrodzieju”, ton w istocie dystansujący odbiorcę od nadawcy. Po wtóre, stanowcze odrzucenie propozycji poprawek, jak się

domyślamy – w obrębie sfery ideowej cyklu, w zasadzie elegancko sprowadzone do sugestii, że autor literackie sądy domorosłego krytyka ma za nic. Po trzecie wreszcie, ostentacyjne wyrzucenie Jełowickiego poza krąg osób, którym gotów byłby powierzyć tajemnicę swojej aktualnej aktywności pisarskiej i z którymi chciałby rozprawiać o własnych dziełach. Był to gest wielce wymowny i dla odbiorcy dotkliwy. Skądinąd nieznaną nam list Jełowickiego potwierdza tezę o jego upodobaniu do wścibstwa w sprawy, w których o jego opinię najbardziej zainteresowany wcale nie pyta.

W trzech następnych listach, pisanych między 27 listopada i 26 grudnia 1848 roku, Krasieński zmienia ton, z oczywistego powodu. Głównym ich tematem stała się bowiem śmierć gen. Edwarda Jełowickiego, brata Aleksandra, rozstrzelanego przez wojska rządowe w Wiedniu za udział w rewolucji, która wybuchła tam jesienią tego roku. Krasieński, który starszego Jełowickiego poznał osobiście w Nicei w 1846, początkowo zresztą sądził, że wyrok był tragiczną omyłką, że polski oficer w buncie antyrządowym w rzeczywistości nie brał udziału. Poeta oprócz serdecznych kondolencji przesłał zakonnikowi rysunkowy portret zamordowanego brata, sporządzony z pamięci przez Józefa Kurowskiego w Bad-Baden, gdzie hrabia wtedy przebywał. W następnych listach wymieniali się informacjami na temat okoliczności śmierci Edwarda, na Krasieńskim wielkie wrażenie wywarł krótki list skazańca, męski i nieplacziwy, pisany do brata niedługo przed rozstrzelaniem³³. Poeta,

33 „Ach jakże okropnie, rozpacznie Ci być musiało, drogi Księżu Dobrodziej, gdyś te słowa otrzymał! Sądzę po wstrząśnieniu całej mojej istoty własnej, a tysiąc wdzięcznych podzięk Ci składam, żeś raczył mi ich udzielić. Takie proste, takie krótkie, a jednak posągowe, bo jak w posągu przebijają w nich całkowitość charakteru jego. Znać uczciwość bez zmyślenia, odwagę bez miary, rezygnację, oddanie się Bogu i żołnierską pogardę niebezpieczeństwa; choć serce szlachetne nie może nawet w wrogach pojąć takiego nadmiaru niesprawiedliwości i westchnienie żalu człowieczego się odzywać, przelotne westchnienie nad niesprawiedliwością taką, której niewinnie pada ofiarą! «Dalibóg nie wierzę takiej katastrofie». W tym «dalibóg» – cała czystość i piękność jego ducha, prawie jak gdyby litość nad katami, gdy odważyli się przed Bogiem taką zbrodnią zmazać, taki wyrok niecy przed niewinnym wykonać” [list z 6 października 1848 – Krasieński 1991, t. 2: 224]. Później Krasieński dowiódł się, że Edward Jełowicki brał aktywny udział w wiedeńskiej rewolucji i faktu tego nie zapierał się przed sądem wojskowym.

autentycznie poruszony zgonem żołnierza, w sposób właściwy uszanował ból Aleksandra.

Bliżej kręgu rodzinnego Krasińskich Jełowicki znalazł się w latach 50., a więc po tym, gdy Delfina Potocka związała się z Paul'em Delarochem, a jej relacja z Zygmuntem przerodziła się, jak się wydaje, w układ przyjacielski. Jedyne znany list Krasińskiego do zakonnika z tego okresu (pisany w 1856 roku) ma ton znacznie serdeczniejszy, niż poprzednie, zarówno w nagłówku („Drogi Ojczy a Przyjacielu!”), jak i w zakończeniu („proszę Cię, drogi Ojczy, módl się za mną i moimi i wierz, żeś całym sercem szanowan i kochan” [list z 22–24 lutego 1856 – Krasiński 1991, t. 2: 229–230]). W tej epistole Krasiński dzielił się swoim rozczarowaniem wynikłym z przebiegu pokojowego kongresu w Paryżu, zamykającego wojnę krymską, ponadto wystawił laurkę publicznej aktywności ojca, Wincentego Krasińskiego, który właśnie zakończył pełnienie obowiązków carskiego namiestnika Królestwa Polskiego, poza tym skarżył się na zdrowie i czczość myśli. List był dość zdawkowy, z pewnością jednak nie skrywał ironii czy złośliwości, stąd policzenie zakonnika do grona przyjaciół nie było chyba pustym gestem. Jełowicki zapewne pozyskał zaufanie matki Elizy, Róży Branickiej, bywał w jej paryskim domu, w którym w 2. połowie lat 50. małżonkowie Krasińscy spędzili sporo czasu. Krasiński w tym domu zakończył życie w lutym 1859, wiadomo, że Jełowicki w ostatnich dniach pojawiał się przy łożu umierającego poety, był też tam w ostatniej godzinie jego życia, co poświadczał Andrzej Edward Koźmian oraz sam zakonnik, choć to przed księdzem Miquell poeta odbył najpierw spowiedź, a potem z jego rąk przyjął ostatnie namaszczenie³⁴.

34 Jełowicki w liście do księdza Karola Kaczanowskiego, pisany 26 lutego 1859, tak odnotował ostatnie chwile Krasińskiego, zaznaczając, że poeta wówczas był nieprzytomny: „Wśród odmawiania modlitw tego sakramentu [namaszczenia chorych] skonał bez wiedzy swojej i naszej, przy żonie przy nim klęczącej i siostrze jej, pani Katarzynie, i braciach [Krasińskiej – J.F.]. Synowie już do umarłego przyszli. – Działo się to o pół do dwunastej w nocy 23 bm.” [cyt. za: Krasiński 1965: 719]. Andrzej Edward Koźmian w liście do Stanisława Egberta Koźmiana pisany w Paryżu 3 marca 1859 rzecz opisał nieco inaczej, podkreślając pełną świadomość poety w momencie śmierci i jego ostatni gest, adresowany do żony: „Okolo 11-ej [w nocy, 23 lutego – J.F.] słabnie chory, szukają lekarza, przywołują księży, był

Z perspektywy roku 1848 i wymierzonych w Aleksandra Jełowickiego tyrad zapisanych w listach do Potockiej na ironię losu zakrawa fakt, że duchowny w ostatnich chwilach życia znajdował się przy poecie, podczas gdy Delfinie, która do początku lutego zajmowała się słabnącym przyjacielem – Eliza w tym czasie przebywała jeszcze w Warszawie, plotki mówiły o nawiązaniu przez nią już wtedy romansu z młodszym o trzynaście lat Ludwikiem Krasińskim, którego poślubiła w następnym roku – odmówiono możliwości pożegnania z umierającym Zygmuntem.

Bibliografia

- Bieńkowska Ewa (1974), *Rzym 1848*, „Znak”, nr 10.
- Fiećko Jerzy (2005), *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejeździe*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Fiećko Jerzy (2011), *Krasiński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Hoffmann-Piotrowska Ewa (2014), *Święte awantury. Orto- i heterodoksyj Adama Mickiewicza*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Janion Maria (1962), *Zygmunt Krasiński. Debiut i dojrzałość*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Jełowicki Aleksander (1851), *Nauka przy ślubie małżeńskim Xięcia Witolda Adama Czartoryskiego z panną Marią Cecylią Grocholską miana dnia 30 października 1851 w Paryżu w kościele Świętego Ludwika na Wyspie przez Xiędza...*, Sagnier i Bray, Paryż.
- Jełowicki Aleksander (1853), *Dwie nauki przedślubne i po ślubie przydać się mogące*. Nowe wydanie, Behr, Berlin.

ks. Jełowicki, posyłają po ks. Miquell, ten udziela ostatnich sakramentów, przyjmuje je konający przy zupełnej świadomości, całuje krzyż, trzyma w dłoni rękę żony, zwraca na nią wejrzenie niewypowiedzianego smutku i czułości, dwa razy poruszają się jego usta i ulatuje do Boga ta najszlachetniejsza dusza” [cyt. za: Krasiński 1977: 620]. Zaznaczyć jednak trzeba, że Andrzej Edward, czuwający przez wiele dni przy Krasińskim, przy samej śmierci nie był obecny, zatem relację tę o ostatnich chwilach Krasińskiego sporządził na podstawie cudzej opowieści. Te same elementy, czyli spojrzenie z miłością na żonę i próbę wypowiedzenia do niej ostatnich słów, zapisał we wspomnieniach Konstanty Gaszyński, także bodaj nieobecny przy śmierci Krasińskiego (zob. *Z pamiętnika Konstantego Gaszyńskiego*, w: Krasiński 1977: 718–719). Wygląda na to, że w kręgu rodzinno-przyjacielskim taką właśnie wersję momentu zgonu poety zdecydowano się upowszechnić. Jełowicki, świadek niewątpliwy, jej nie potwierdził.

- Jełowicki Aleksander (1877), *Listy duchowne*, Behr, Berlin.
- Jełowicki Aleksander (1877a), *Moje wspomnienia*, Żupański, Poznań.
- Jełowicki Aleksander (1964), *Listy do Ksaweryny Chodkiewiczowej z lat 1832–1839*, przeł. Maria Fredro-Boniecka, oprac. Franciszek German, Pax, Warszawa.
- Kajsiewicz Hieronim (1872), *Pisma x. Hieronima Kajsiewicza ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Behr–Friedlein, Berlin–Kraków, t. 3: *Rozprawy, Listy z podróży, Pamiętnik o Zgromadzeniu*.
- Krasiński Zygmunt (1965), *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1970), *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1971), *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1975), *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa, t. 1–3.
- Krasiński Zygmunt (1977), *Listy do Koźmianów*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1988), *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa, t. 1.
- Krasiński Zygmunt (1991), *Listy do różnych adresatów*, oprac. Zbigniew Sudolski, PIW, Warszawa, t. 1–2.
- Kubale Anna (1997), *Dramat bólu istnienia w listach Zygmunta Krasińskiego*, Wydawnictwo UG, Gdańsk.
- Mickiewicz Adam (2003), *Listy*, cz. II: 1830–1841, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, Czytelnik, Warszawa, t. 15.
- Mickiewicz Adam (2004), *Listy*, cz. III: 1842–1848, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, Czytelnik, Warszawa, t. 16.
- Mickiewicz Adam (2005), *Listy*, cz. IV: 1849–1855, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, Czytelnik, Warszawa, t. 17.
- Mikoszewski Karol (1987), *Pamiętniki moje*, oprac. i wstęp Ryszard Bender, Pax, Warszawa.
- Sekula Aleksandra (2015), *Sylwetka ideowa Zygmunta Krasińskiego. Dylematy i meandry polskiej myśli konserwatywnej*, Wydawnictwo IBL, Warszawa.
- Sikorska-Krystek Aleksandra, Krystek Jędrzej (2020), *Źródła ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej do historii Makryny Mieczysławskiej*, „Pamiętnik Literacki”, z. 3, <https://doi.org/10.18318/pl.2020.3.11>.

- Skóra Zbigniew (2012), *Zmartwychwstańcy w nurcie ruchu liturgicznego w latach 1836–1891*, Alleluja, Kraków.
- Smolikowski Paweł (1892), *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków, t. 1–4.
- Straszewska Maria (1970), *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1840*, PIW, Warszawa.
- Sudolski Zbigniew (1997), *Kraśniński. Opowieść biograficzna*, Ancher, Warszawa.
- Szczeglińska Ewa (2003), *Romantyczny homo legens. Zygmunt Kraśniński jako czytelnik polskich poetów*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Urban Jan (1923), *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*, „Przegląd Powszechny”, Kraków.
- Witkowska Alina (1998), *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Jerzy Fiećko

Why did Kraśniński Call Father Jełowicki a “squirt”?

In this article, the author attempts to discover the reasons why in 1848, at the peak of the Springtime of the Peoples, the romantic writer Zygmunt Kraśniński repeatedly called a Polish friar Aleksander Jełowicki a “squirt” in the moral, political and every other sense. Kraśniński did so in his letters to Delfina Potocka, his lover and Jełowicki’s good acquaintance. Prior to becoming a Resurrectionist in the 1840s, Jełowicki participated in the November Uprising and was a prominent figure of the Great Emigration in Paris, especially as an opinion publicist and publisher (also of Kraśniński’s works). In order to answer the question asked in the title, the author traced the earlier history of the relationship between the poet and the friar, created Jełowicki’s psychological, spiritual and intellectual portrait, and devoted significant attention to his moral teachings (on marital issues, among other things) expressed from the position of a dogmatic Catholic priest. As a result, the author proposed a hypothesis, although one lacking definitive proof, that apart from the significant political, dogmatic and religious differences between the two men, Kraśniński’s violent reaction could have been caused by the passionate Resurrectionist’s attempts at interfering in his private life. That is because Kraśniński had been living in a love triangle for years, sharing his life with Delfina Potocka and his wife Eliza, with no intention of changing this state of affairs, and Jełowicki had a reputation for giving unsolicited advice on people’s private lives. The final part of this sketch describes the later stages of the relationship, which changed after Zygmunt’s relationship

with Delfina lost its erotic character – Jełowicki accompanied Krasiński at his deathbed and left a credible account of his passing.

Keywords: Zygmunt Krasiński; Aleksander Jełowicki; the Resurrectionists; disputes of the romantics; the Great Emigration.

Jerzy Fiećko – prof. dr hab., zatrudniony w Instytucie Filologii Polskiej UAM; historyk literatury, zajmujący się literaturą i historią XIX wieku, w tym m.in. twórczością Krasińskiego i Mickiewicza, literaturą zsyłkową, relacjami polsko-rosyjskimi. Autor 8 monografii, w ostatnich latach ukazały się m.in.: *Przypisy do „Dziadów”* (PSP, Poznań 2020), *Adam Mickiewicz: Metaphysical Poems* (razem z Mateuszem Stróżyńskim, BRILL, Paderborn 2023), *Krasiński. Osoby i miejsca* (PSP, Poznań 2023). Redaktor i współredaktor 9 książek naukowych. Opublikował ponad 150 rozpraw i artykułów w książkach zbiorowych i periodykach naukowych. Adres e-mail: fiecko@amu.edu.pl.